

„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

RUCH MUZYCZNY

03-075 Warszawa, ul. Senatorska 13/15

13

30-06-96

Nr

z dn

Królowa z szafy?

JÓZEF KAŃSKI

Czarodziejski flet to dzieło, które raczej rzadko pojawia się na scenach, u nas jednak ostatnimi czasy stało się osobliwie modne. Aleksander Bardini przestrzegał swego czasu, iż powierzanie scenicznej realizacji Mozartowskich arcydzieł artystom, którzy w zakresie teatru muzycznego nie doszli jeszcze do najwyższego szczebla profesjonalizmu oraz twórczej inwencji, równa się dawaniu dzieciom do zabawy źle zabezpieczonego granatu. Inny znakomity reżyser, Götz Friedrich, zapytany, czy zna jakieś operowe dzieła, które by przed inscenizatorem piętrzyły więcej trudnych problemów do rozwiązania aniżeli Wagnerowski *Pierścień Nibelunga*, powiedział autorowi tych słów: „Będzie się pan może śmiał, ale ja za takie właśnie dzieło uważam *Czarodziejski flet*”... Nasi artyści oraz dyrektorzy teatrów są jednak, jak wiadać, mniej frasośliwi: grano *Czarodziejski flet* przed jakimś czasem w warszawskim Teatrze Wielkim (raczej bez powodzenia...), wystawiano niedawno w Bydgoszczy, Łodzi, Wrocławiu i w warszawskim Teatrze Muzycznym „Roma”, gra go oczywiście Warszawska Opera Kameralna w ramach swoich Festiwalu Mozartowskich, a ostat-

nio weszło to arcydzieło także na scenę Opery w Krakowie.

I sam początek był tu bardzo obiecujący. Pod batutą Rubena Silvy — nowego dyrektora artystycznego krakowskiej sceny operowej — w śmieszenie zabrzmiała słynna uwertura; mimo iż pełen temperamentu Boliwijczyk wziął tempo szybsze bodaj aniżeli sam Arturo Toscanini w swoim historycznym nagraniu, finezyjne fugata biegly czysto i precyzyjnie, z należą przy tym lekkością i logicznie narastającą dynamiką. Zaraz jednak potem, gdy tylko podniosła się kurtyna, na scenę wbiegł książę Tamino, bynajmniej nie ścigany przez potwornego węża (czy może smoka?), jak chce libretto opery, ale... dźwigający go na sobie i już duszony jego morderczymi splotami. Jaki sens w takiej sytuacji ma ucieczka i jak w ogóle jest możliwa? Bo przecież nawet przy całej operowo-baśniowej umowności poszczególne sytuacje powinny być w jakimś stopniu sensowne i prawdopodobne... Następnie zaś pojawiają się trzy damy dworu Królowej Nocy, przypominające wszakże bardziej wagnerowskie Walkirie (nawet, żeby podobieństwo było większe, dźwierzą w dłoniach



Scena z II aktu, w centrum PRZEMYSŁAW FIREK (Sarastro) (fot. M. Dyląg)

potężne włócznie, którymi też zabijają złowrogięgo węża).

Z kolei pierwsze wejście Królowej Nocy, które zgodnie z duchem całej historii, a i z ukształtowaną od dawna tradycją, powinno zawierać w sobie element niezwykłości i cudowności (w tym też kierunku wysilają swą fantazję wybitni reżyserzy i scenografowie), wypada całkiem zwyczajnie: postać ta wylania się po prostu z czeluści skrytych poza drzwiami przywodzącymi na myśl... ogromną gdańską szafę; później dopiero orientujemy się, iż chodzić tu może o potrójne wrota, mające istotne znaczenie w wolnomularskiej symbolice; przypominamy też sobie o bardzo skromnych technicznych możliwościach sceny szacownego Teatru im. Słowackiego.

Następnie — państwo Sarastra, które nazywane jest świątynią Słońca i w którym, przez kontrast wobec obszarów rządzonej przez złowrogą Królową Nocy, panować ma Światło, Życie, Dobro i Piękno, jawi się widzom w pewnym momencie spowite w czerń i ciemność, wśród której dostrzega się nawet trupe czaszki kołyszące się na długich kijach; o co tu

chodzi i co to może znaczyć? — trudno dojść...

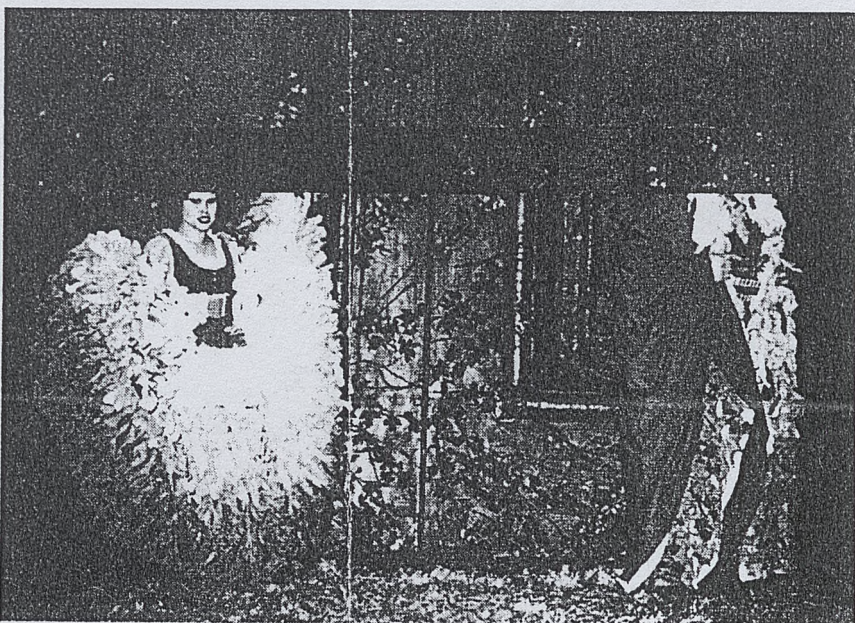
Wszystko to jednak są szczegóły, które ostatecznie moglibyśmy wybaczyć. Chodzi wszakże o rzecz ważniejszą;

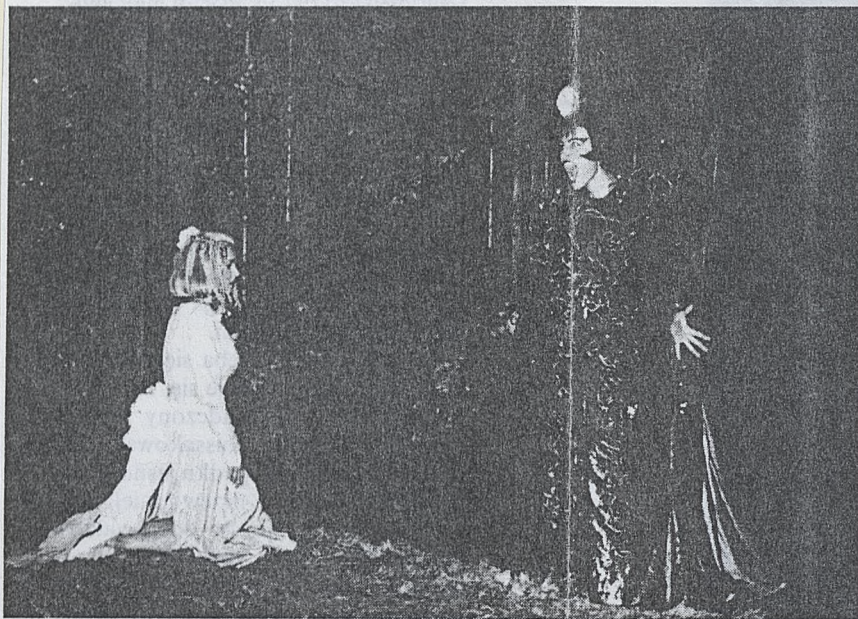
szą; można mianowicie traktować *Czarodziejski flet* po prostu jako singiel, czyli operową baśń, dostępną nawet dla dziecięcej widowni (która też nie raz bywa adresatem tego dzieła), można przedstawiać go jako wielki moralitet o licznych głębokich przesłaniach albo nawet jako uroczyście misterium osnute na wolnomularskich ideach, uwznioślone genialną muzyką Mozarta. Można także próbować łączyć wszystkie te sprawy razem, co jednak wymaga już nielada reżyserskiej wirtuozerii.

Na coś jednak trzeba się zdecydować; tymczasem wydaje się, że wybitny skądinąd i doświadczony reżyser teatralny Bogdan Hussakowski nie odnalazł w tym przypadku jasno określonej idei ani myśli przewodniej, która w czytelny sposób kierowałaby przebiegiem całego spektaklu. W rezultacie, obok epizodów rzeczywiście ładnych i ciekawych, są w tym przedstawieniu momenty stagnacji, budzące w odbiorcy wrażenie dłużyzny, jeśli nie wręcz pustki. Dobrze, iż utalentowany scenograf Waldemar Zawodziński zaprojektował ładną oprawę i że przynajmniej mówione dialogi biegną w języku polskim, pozwalając widzowi coś niecoś z tego wszystkiego zrozumieć.

Gdy zaś idzie o stronę muzyczną, która wszakże jest tu najważniejsza, to przez znaczną część premierowego spektaklu wszystko przebiegało bardzo ładnie; także kunsztowne sceny

ANDRZEJ BIEGUN (Papageno) i MARTA ABAKO (Papagena) (fot. M. Dyląg)





MAŁGORZATA LESIEWICZ (Pamina) i JOANNA WOŚ (Królowa Nocy) (fot. M. Dyląg)

zespołowe pod batutą Rubena Silvy budziły szczere uznanie swą precyzją, zdyscyplinowaniem i stylowością. Nie wystarczyło jednak widocznie owej koncentracji do końca długiego przedstawienia, toteż w dalszej jego części dawały się już dostrzegać niejako niedokładności. Także i obsada partii solowych była jakościowo dosyć nierówna. Na szczególne uznanie zasłu-

żyli z pewnością Krzysztof Szmyt jako Tamino oraz Małgorzata Lesiewicz, bardzo ładnie, w lirycznym nastroju śpiewająca partię Paminę. Andrzej Biegun na pewno dobrze śpiewał Papagena, ale na scenie był, powiedzmy, zbyt ciężki wobec charakteru tej postaci. Z kolei głos młodego basa Przemysław Firka nie miał jeszcze gęstości i szlachetności brzmienia, jaką

chcielibyśmy słyszeć w partii dostojnego arcykapłana Sarastra. Wybitnie na pewno utalentowana łódzka sopranistka Joanna Woś, obdarzona głosem o ciekawej barwie, rozporządza dobrą już wokalną techniką oraz darem intensywnej wokально-aktorskiej ekspresji — co jednak nie wystarczyło jeszcze, by powstała pełna, przekonująca kreacja w wirtuozowskiej partii Królowej Nocy — zwłaszcza że tu i ówdzie (zwłaszcza w słynnej drugiej arii *Hölle Rache*) dawały się też zauważyć pewne niedokładności intonacyjne. Dobrze wypadli w swych partiach Imeri Kawsadze (murzyn Monostatos) oraz Andrzej Bernagiewicz (Przemawiający), ładnie śpiewali ucharakteryzowani na małych Mozartów Trzej chłopcy (Joanna Rakoczy, Kamila Mędek i Anna Gajdzik), bardzo dobrze śpiewał chór. I niby wszystko było ładnie, a przecież nie sposób było oprzeć się uczuciu niedosytu...

JÓZEF KAŃSKI

W. A. Mozart *Czarodziejski flet*. Kierownictwo muzyczne: Ruben Silva, reżyseria: Bogdan Hussakowski, scenografia: Waldemar Zawodziński, kostiumy: Zuzanna Korwin. Premiera w Operze Krakowskiej 25 maja 1996.

Czarodziejski flet dla dzieci w „Romie”



20 kwietnia na scenie Teatru Muzycznego „Roma” miała miejsce premiera *Czarodziejskiego fletu* Mozarta, zaadaptowanego według pomysłu znakomitego tenora Ryszarda Karczykowskiego specjalnie z myślą o dziecięcej widowni (na wzór podobnych przedsięwzięć podejmowanych już wcześniej m.in. w Wiedniu, Salzburgu oraz Londynie). Kierownictwo muzyczne tego spektaklu sprawuje Jacek Boniecki, reżyserem i zarazem choreografem jest Henryk Konwiński, zaś scenografię zaprojektował Jan Bernaś. W głównych partiach solowych wystąpili z powodzeniem m.in. Jacek Laszczkowski (Tamino), laureatka Konkursu Wokalnego w Dusznikach-Zdroju Jarosława Prus (Królowa Nocy), Grażyna Brodzińska (Pamina), Mariusz Kwiecień (Papageno) oraz Aleksander Teliga (Sarastro). (jk)

Od lewej: JACEK LASZCZKOWSKI, GRAŻYNA BRODZIŃSKA, KRYSZYNA SZYSZKO (Papagena) i MARIUSZ KWIECIEN (fot. I. Sobieszczyk)



wę muzyczną przedstawienia zadbał Ruben Silva - znany ze spektakli Festiwalu Mozartowskich w Warszawskiej Operze Kameralnej. I doskonale się stało, że zgranemu zespołowi realizatorów dorównały głosy w bodaj najbardziej karkołomnej operowej partyturze. Znakomicie sprostała koloraturom Królowej Nocy Joanna Woś, bawiliśmy się setnie przy trelach duetu Papageny i Papagena (Marta Abako i Andrzej Biegun), prostych wzruszeń nie brakło przy ariach Paminy (Małgorzata Lesiewicz - na zdjęciu z Andrzejem Biegunem). Potężne chóry, podbudowane mocnym tutti orkiestry, spięły klamrą przedstawienie. Po raz kolejny Mozart zachwycił, rozbawił i... wzruszył.

MARIA NEPARD

■ Czarodziejska premiera

Z rocznym poślizgiem trafiła na deskę Teatru im. J. Słowackiego premiera „Czarodziejskiego fletu” krakowskiej opery. Ale jak na wino zadziałał na nią czas i publiczności zaserwowano całą tacę Mozartowskich smaków i smaczków. Nie opierająca się tradycji wersja sceniczna, urzekające kostiumy i głosy to atuty przedstawienia, które z pewnością długo nie zejdzie z afisza.

Inscenizacja Bogdana Hussakowskiego okazała się wierna tryskającym humorem i librettu, i muzyce. Jak przystało na baśniowy charakter Mozartowskiej opowieści, z magicznym rozmachem zaprojektowana została scenografia Waldemara Zawodzińskiego. W nienachalny sposób wprowadza masońską symbolikę, tak istotną dla kompozytora, a rekwizytami podkreśla humorystyczny charakter dzieła. Idealnym dopełnieniem są barwne i lekko odrealnione kostiumy autorstwa Zuzanny Korwin. Opera Mozarta nabiera nowego blasku, który potwierdziła owacją krakowska publiczność. Dano jej przecież okazję docenienia także aktor-
skich talentów solistów (dialogi mówione były po polsku). O profesjonalną opra-

6, Kraków 31-002 . Dyrektor i kierownik artystyczny 22 08 79 . Z-ca dy-
ktystycznej 22 57 26 . Organizacja widowni 22 61 85, 22 78 07 . Scena operetkov
o bankowe BDK w Lublinie II oddz. w Krakowie nr 333401-1007 telex: 032 6259

PRZEKRÓJ

16. VI. 1996

803
Prawie rok temu artyści Opery i Operetki w Krakowie doprowadzili do tego, że w atmosferze skandalu odeszła po prawie piętnastu latach przewodzenia temu teatrowi z wielkimi sukcesami dyrektorka Ewa Michnik. Odbyło się to nieomal w przededniu przygotowywanej premiery *Czarodziejskiego fletu* Wolfganga Amadeusza Mozarta. Nowa dyrekcja potrzebowała jednak kilkunastu miesięcy, by doprowadzić do finału to, co w zasadzie było już od tak dawna gotowe. Jednakże w przededniu tej premiery dotarł do mnie list skierowany do wojewody krakowskiego, ministra kultury i sztuki, a także do dyrektora krakowskiego Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego. List został podpisany przez artystów Opery i Operetki w Krakowie bez wymienienia konkretnych nazwisk i stąd jako taki może uchodzić za anonim. Jednakże grupa artystów, która sprowokowała to pismo, bała się ujawnić swoje nazwiska ze względu na szykany pozostałych towarzyszy niedoli, którym jednak w tym marazmie jest dobrze.

W owym liście czytamy m.in. o tym, że Opera i Operetka w Krakowie przez piętnaście lat poprzedniej dyrekcji zyskała miano jednego z najlepszych teatrów operowych w kraju, a także w Europie. Dziś natomiast blisko trzykrotnie spadła ilość zagranych przedstawień, straciliśmy

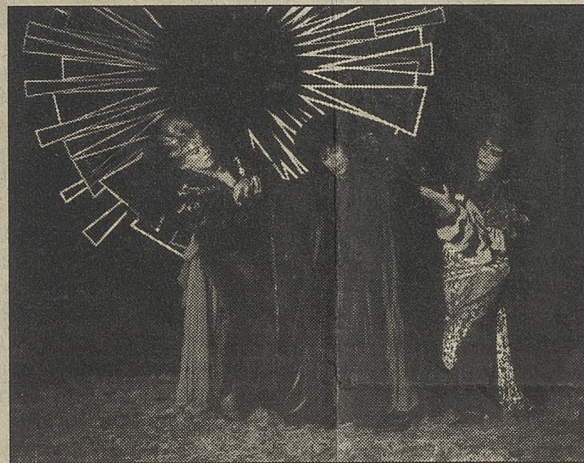
W Operze Krakowskiej
Czarodziejski flet Mozarta
stał się popisem
artystycznych sprzeczności

Artysta mądry po szkodzie

własną publiczność, operetka nie gra od kilku miesięcy. Spektakle niegdyś grane z wielkim powodzeniem obecnie utraciły wszystkie swoje zalety stając się nijakie i byle jakie. I w końcu od chwili objęcia kierownictwa teatru przez nową dyrekcję w miejsce sprawnej organizacji administracyjno-technicznej zapanał chaos i niedowład, wręcz bałagan organizacyjny, zniknęła kompletnie dyscyplina pracy, ustępując miejsca beztrosce, swawoli i bezkarności. Chwali się metody pracy Ewy Michnik, które jej nie tak dawno

zarzucano; zbyt późno artyści zdali sobie sprawę z tego, że tylko wyłożoną pracą można osiągać sukcesy.

A że rzeczywiście tak jest w krakowskim teatrze, jak wyżej zostało zacytowane, nic dziwnego, że premiera *Czarodziejskiego fletu* okazała się pełna artystycznych sprzeczności. Z jednej strony sprawna reżyseria Bogdana Hussakowskiego, wielkiej piękności kostiumy Zuzanny Korwin i wręcz rewelacyjna scenografia Waldemara Zawodzińskiego. Po tej samej stronie jest



Joanna Woś, Królowa Nocy, w otoczeniu dworu Fot. Maciej Dyląg

możliwości wokalne. Stąd też zdecydowanie więcej w premierowym przedstawieniu było do śmiechu niż do słuchania.

Wolfgang Amadeusz Mozart *Czarodziejski flet*, kier. muz. Ruben Silva, reż. Bogdan Hussakowski, scen. Waldemar Zawodziński, kost. Zuzanna Korwin, Opera i Operetka w Krakowie, premiera 25 maja 1996

również orkiestra i chór pod wprawną batutą Rubena Silvy. Jednakże realizatorzy nie ustalili między sobą, co zamierzają przedstawić w tej operze, więc sporo w ich wspólnym dziele sprzeczności. Z solistów warta pochwały – mimo niewielkich problemów – jest gościnnie występująca Joanna Woś w partii Królowej Nocy. O pozostałych solistach nie warto nawet wspomnieć. Lepiej, by nadal śpiewali w chórze, bowiem niektórym chórzystom powierzono zadania solistyczne, co w oczywisty sposób przekraczało ich



kraków 31-002 · Dyrektor i kierownik artystyczny 22 08 79 · Z-ca ó
cznej 22 57 26 · Organizacja widowni 22 61 85, 22 78 07 · Scena operetk
kowe BDK w Lublinie II oddz. w Krakowie nr 333401-1007 telex: 032 6259

WIADOMOŚCI KULTURALNE

9. VI. 1996

„Czarodziejski flet” w zbuntowanym teatrze

Krótką pamięć artystów

Rok temu, tuż przed premierą „Czarodziejskiego fletu” artyści Opery i Operetki w Krakowie zażądali natychmiastowego odwołania dyrektora. Spory, kłótnie i waśnie były burzliwe, a kryzys okazał się bardzo poważny. Trzeba było ponad 12 miesięcy, by dokończyć spektakl, a i tak nadal nie wiadomo, czy krakowska Opera wychodzi z kłopotów czy też pograża się w nich coraz bardziej.

Kto z premierowych widzów nie zna zakulisowych problemów, ten nie domyśliłby się, że przygotowania trwały tak długo. Wykonawcy potykali się na scenie, przeszkadzały im kostiumy i rekwizyty, niektóre z nich w roztargnieniu w ogóle pozostały za kulisami. Można to wszystko, rzecz jasna, tłumaczyć premierową treścią, ale może jest to też dowód braku ładu i dyscypliny?

Te potknięcia nie mają, co prawda, zasadniczego znaczenia i są możliwe do usunięcia, drażnią wszakże w spektaklu tak ciekawie pomyślanym od strony inscenizacyjnej. Niezwykle urodziwa jest scenografia Waldemara Zawodzińskiego, począwszy od ogromnych odrzwi wprowadzających w baśniowy świat aż po rozmaite detale i rekwizyty. Piękne kostiumy o wysmakowanych rozwiązaniach kolorystycznych zaprojektowała Zuzanna Korwin. Dzięki zaś Bogdanowi Hussakowskiemu „Czarodziejski flet” to spek-

takl prawdziwie teatralny. Królowa Nocy nie jest więc tu operową heroiną, ale matką zdesperowaną w swej walce o odzyskanie córki, Paminy. Wszystkie postaci zostały równie precyzyjnie określone, nawet tacy Trzej Chłopcy, stanowiący zazwyczaj tło dla bohaterów, tym razem niezwykle ożywiają akcję. Spektakl ma dobre tempo i nie rozpada się, jak to niekiedy bywa, na poszczególne epizody, lecz zachowuje płynność zdarzeń. Równie staranna jest koncepcja muzyczna dyrygenta. Ruben Silva już uwerturze nadał dobre tempo i utrzymał je przez cały czas, doskonale panując nad orkiestrą i chórem, dzięki czemu efektownie zabrzmiały finały obydwu aktów.

Chwaląc realizatorów, trzeba wszakże zauważyć, że mimo wszystko z ich pomysłów nie układa się spójna całość. Scenografia na przykład zainteresowała szczególnie wątki wolnomularskie, reżyser konsekwentnie zmierzał ku komedii i to o plebejskim charakterze. Widz śmieje się zatem, gdy Papagenowi odbija się po nazbyt łapczywym jedzeniu, a wino szumi mu w głowie, nie rozumie natomiast, po co są magiczne piramidy pełne cyfr lub słoneczne kręgi. Ta symbolika jest jedynie pustym ozdobnikiem. Walka ciemności z jasnością, wolności z tyranią, tak istotna dla Mozarta, zeszła na dalszy plan.

Archiwum Zakładowe
31-002 Kraków, ul. Śenacka 6

Harmonijnego współlistnienia zabrało także w warstwie muzycznej. Dyrygent wraz z orkiestrą zapewnił należytą oprawę, niemal całą resztę można pominąć milczeniem. Poza Joanną Woś, która ze słynną arią Królowej Nocy radzi sobie z pewnymi problemami, ale jej interpretacja przydaje tej partii dramatyzmu, a koloratura nie jest ozdobnikiem, lecz służy wyrażaniu przeżyć. Inni wykonawcy nie wykraczają, co najwyżej, poza przeciętność. Na dodatek prawie nikt nie wie, jak śpiewać Mozarta, nawet jeśli tak jak Małgorzata Lesiewicz (Pamina) ma niewątpliwie ku temu warunki. To zagubienie stylistyczne słychać szczególnie we wszystkich scenach ansamblowych, w których głosy solistów nie układają się w harmonijną całość, a na przykład krzykliwy tenor Pierwszego Rycerza bez żenady zagłusza czołowych bohaterów.

Takie muzyczne wpadki były nie do pomyślenia w Krakowie w przeszłości. Zdają sobie z tego sprawę sami artyści, którzy wystosowali kilkanaście dni temu list do wojewody krakowskiego ze skargą na obecną dyрекcję. Ich zdaniem to właśnie za poprzedniego kierownictwa Opera w Krakowie była jednym z najlepszych teatrów w kraju i w Europie, a teraz poziom spadł niebezpiecznie, a zamiast sprawnej organizacji administracyjno-technicznej zapanował chaos, niedowład i bałagan.



Jednym z atutów krakowskiego „Czarodziejskiego fletu” są piękne kostiumy Zuzanny Korwin. Na zdjęciu: Marta Abako (Papagena)

FOT. MACIEJ DYLAŁ

Można by więc powiedzieć, że artyści miewają krótką pamięć. Ale znacznie gorsze od niej jest złudne przekonanie, że wystarczy zmienić dyrektora, by w teatrze pracującym w tak ciężkich warunkach jak krakowska Opera zniknęły wszystkie kłopoty. Może nie zawsze on jest wszystkiemu winien?

JACEK MARCZYŃSKI

Wolfgang Amadeusz Mozart „Czarodziejski flet”. Reżyseria Bogdan Hussakowski, scenografia: Waldemar Zawodziński, kostiumy: Zuzanna Korwin, kierownictwo muzyczne: Ruben Silva. Opera i Operetka w Krakowie, premiera 25 maja br.



nacka 6, Kraków 31-002 · Dyrektor i kierownik artystyczny 22 08 79 · Z-ca
racy artystycznej 22 57 26 · Organizacja widowni 22 61 85, 22 78 07 · Scena operetki
Konto bankowe BDK w Lublinie II oddz. w Krakowie nr 333401-1007 telex: 032 6259

RZECZPOSPOLITA
24.V. 1996



W konwencji czarów

"OPERY czarodziejskiej jeszcze nie komponowałem" - tymi oto słowy Mozart wyrażał swoje wahanie przed przyjęciem propozycji wiedeńskiego librecisty i aktora Emanuela Schikanedera, który przedstawił mu libretto "Czarodziejskiego fletu". Wszystko jednak, czego się tknął Mozart do tej pory, a było to w 35 i ostatnim roku jego życia, nosiło piętno geniuszu i Schikaneder doskonale o tym wiedział. Niczym więc nie ryzykował. Opera, którą razem stworzyli, nie tylko podbiła serca słuchaczy od pierwszego przedstawienia w 1791 roku, ale też wyznaczyła nowe ścieżki dla samego gatunku. Niektórzy nazywają ją *singspitem*, inni skłaniają się bardziej ku operze *buffa*, jeszcze inni podkreślają masonskie, a więc poważne i ponadczasowe wątki dzieła. Prawda jednak, jak zwykle, leży pośrodku - jest nią harmonia wszystkiego, co składa się na życie: radości, goryczy, mądrości, głupoty, tragedii i farsy, a w końcu dobra i zła. Co jednak jest najbardziej oczywiste i widoczne gołym okiem, nie wdając się w żadne analizy treści, to baśniowość i "czarodziejskość" ... dzieła, choć to z życiem na ogół ma niewiele wspólnego.

Tak też zobaczyła tę operę publiczność krakowska. Premiera "Czarodziejskiego fletu" bowiem Opera Krakowska nieomal zakończyła sezon. Jest to jednak wydarzenie tym donioślejsze, iż pieczętuje koniec czasu reform i reorganizacji tej instytucji pod nowym kierownictwem dyrektora **Jerzego Noworola**.

Kto więc przyszedł do opery w sobotni wieczór w celach... towarzyskich, spotkał najbardziej krakowskie i krakowskich osobistości muzycznych, kto chciał posłuchać Mozarta - nie wyszedł zawiedziony, kto miał na względzie wrażenia wizualne - także mógł czuć się w pełni ukontentowany istic królewską feerią barw. Jedynie ci, którzy od początku postawili na awangardowy teatr - odrobnie się zawiedli.

"Fascynuje mnie tajemnica powodzenia tego dzieła" - powiedział dziennikarzom **Bogdan Hussakowski**. To powód, dla którego reżyser odrzucił wszelką ekstrawagancję inscenizacji, pozostając jedynie przy wystarczająco ekstrawaganckiej, choć zamierzonej przez twórców "czarodziejskości". Pomogła mu w tym bajeczna scenografia **Waldemara Zawodzińskiego** oraz kostiumy **Zuzanny Korwin** łączące w zamyśle prostotę z królewskim przepychem. Choć czasami widz mógł czuć się zagubiony, próbując zinterpretować święte Sarastra już to jako skrzyżowanie samuraja z Wikingiem, czy też dominikanina z lamą buddyjskim, nie przyćmiło to jednak ogólnego "wrażenia fajerwerków". Momentami przedstawienie ze swoimi komicznymi, wręcz gagowymi scenami (taniec niewolników, gest zadowolenia dam dworu prosto z filmów Eddiego Murphy'ego, czy kolosalny kieliszek wina - w razie gdyby ktoś nie zauważył), zdawało się nawiązywać do tradycji podmiejskiego teatru, gdzie odbywały się pierwsze przedstawienia "Czarodziejskiego fletu". Publiczność krakowska bawiła się przy tym równie wyśmienicie, jak wiedeńska 200 lat temu.

Muzycznymi filarami przedstawienia okazali się śpiewacy, którzy jednocześnie potrafili wykreować bardzo wyraziste role aktorskie. **Malgorzata Lesiewicz** (Pamina), dysponująca bardzo czystym i dzwięcznym głosem, dodała tej postaci wiele wdzięku i bezpretensjonalności, stanowiącej doskonałą przeciwwagę dla drapieżnych arii (i charakteru) Królowej Nocy. W tej niezwykle dla siebie roli wystąpiła gościnnie **Joanna Woś** i zaskoczyła publiczność nie tylko zupełnie odmienną (bo dramatyczną) interpretacją tej roli, ale też faktem, że w tej trudniejszej konwencji podolała karkołomnej koloraturze. Nic też dziwnego, że publiczność nagrodziła drugą arię burzą oklasków, nawet kosztem chwilowego przerwania przedstawienia i wywołania Królowej na scenę. W swym scenicznym i wokalnym kostiumie znalazł się również świetnie Papageno (**Andrzej Biegun**). Wniósł on do całości nie tylko szczyptę rubasznego humoru, ale i "nowe jakości brzmieniowe", debiutując w roli wirtuoza fletni Pana. Bawił przy tym publiczność wdzięcznymi piosenkami ptasznika, który od życia wiele nie chce prócz... wina i kobietki. Zarówno jedno, jak i drugie dostał jako nagrodę pocieszenia, choć, jeśli chodzi o kobietkę, to rzeczywiście trafiła mu się nie lada gratka. Papagena (**Marta Abako**) okazała się tyleż przewrotna, co... utalentowana, razem zaś odśpiewali słynny duet "Pa, pa, pa...", świetnie się przy tym bawiąc. Nad muzyczną całością, choć z ukrycia, ale od początku do końca, panował dyrygent i kierownik muzyczny **Ruben Silva**. Duże doświadczenie "mozartowskie" pozwoliło mu nadać bardzo spójny i zwarty kształt muzyczny operze. Orkiestra, dobrze przygotowana, reagowała na najdrobniejsze niuanse mozartowskie i, w myśl zasady o "diable i szczegółach", doskonale wywiązała się z zadania.

Szczegół to również, ale tak smakowity, że nie sposób o nim zapomnieć. Role trzech chłopców, z ogromnym wdziękiem odśpiewane i odtancerzone przez "najmniejsze z chóru", można uznać za wielki sukces choreografii. Pod okiem **Janiny Niesobskiej** wyczarowały z tych maleńkich ról prawdziwe cacka, i szkoda, że nie można ich wymienić z nazwiska. Widać jako "najmniejsze" nie zmieściły się do programu (druga obsada).

Jednym słowem sobotni wieczór w operze można zaliczyć do ze wszech miar udanych. Publiczność krakowska zyskała jeszcze jedno nowe przedstawienie operowe, a sama instytucja być może zyska Królową Nocy (J. Woś) na stałe, jak obiecywał dyrektor J. Noworol. Miejmy też nadzieję, że "Czarodziejski flet" okaże się rzeczywiście czarodziejski dla Opery i, mimo że jej przedstawienia są wciąż deficytowe, teraz będą coraz lepsze, a premiery coraz częstsze.

AGATA STAWSKA
Fot. Maciej Dyląg

Opera Krakowska. Wolfgang Amadeusz Mozart "Czarodziejski flet". Kier. muz. Ruben Silva, reż. Bogdan Hussakowski, scen. Waldemar Zawodziński, kostiumy Zuzanna Korwin.

ECHO KRAKOWA

3. VI. 1996

Adres: ul. Senacka 6, Kraków 31-002 • Dyrektor i kierownik
Koordynacja pracy artystycznej 22 57 26 • Organizacja widowisk
tel. 21 22 66 • Konto bankowe BDK w Lublinie II oddz. w Krakowie



„Nasi”

OPERA I OPERETKA W KRAKOWIE

Archiwum Teatrowe

31-002 Kraków, ul. Szucha 8

na obcych scenach

Publiczność Warszawy i Krakowa była świadkami wydarzeń artystycznych, w których „maczali palce” artyści związani z Łodzią (obecnie lub w przeszłości). Odnieśli tam wielkie sukcesy i dali łodzianom powód do dumy... lub do zazdrości - nie każdy może przejechać tych kilkaset kilometrów, żeby podziwiać „naszych” na obcych scenach.

Na scenie Teatru Narodowego w Warszawie, obok światowej sławy śpiewaczki **Gheny Dimitrovej**, wystąpiła **Jolanta Bibel** - jako Fenena w operze Verdiego „Nabucco”. Prowadził ten spektakl wybitny włoski dyrygent **Anton Guadagno**, partię Zachariasza śpiewał inny gość: włoski bas **Alfredo Zanazzo**. W zagranicznej obsadzie znalazło się miejsce dla solistki Opery Narodowej, a jeszcze rok temu - Teatru Wielkiego w Łodzi. **Jolanta Bibel** pokazała się od najlepszej strony: była w świetnej formie, a jej piękny, nośny mezzosopran okazał się głosem tej samej klasy, co zagranicznych gości (którzy zresztą obsypali naszą gwiazdę komplementami).

Cały łódzki „desant” wylądował w Operze Krakowskiej, która po rocznej przerwie dała właśnie pierwszą premierę: „Czarodziejski flet” Mozarta. Ciekawie i z dużą inwencją wyreżyserował ten spektakl **Bogdan Hussakowski**, były szef łódzkiego Teatru Jaracza, od kilku lat dyrektor Teatru Słowackiego w Krakowie. Obecny dyrektor Teatru Jaracza w Łodzi, **Waldemar Zawodziński**, stworzył piękną, wysmakowaną, scenografię, a ruch sceniczny opracowała **Janina Niesobska**, twórczyni niezliczonych przedstawień w łódzkich teatrach. Oprócz kostiumów projektu **Zuzanny Korwin** (bardzo udanych), cała inscenizacja była więc dziełem artystów związanych z Łodzią i to głównie dzięki nim przedstawienie okazało się wartościowe i ciekawe. Gorzej wypadło od strony muzycznej - orkiestrę świetnie przygotował i poprowadził szef Opery Krakowskiej **Ruben Silva**, ale śpiewacy prezentowali poziom co najwyżej przeciętny. Przedstawienie jednak miało swoją gwiazdę, a była nią **Joanna Woś**, do ubiegłego roku solistka Teatru Wielkiego w Łodzi. Jako Królowa Nocy, śpiewaczka podbiła krakowską widownię - po słynnej arii brawa nie chciały umilknąć, dopóki nie przerwano przedstawienia i nie wywołano gwiazdy zza kulis.

Niektórzy nazywają Łódź „kuźnią talentów” i dodają z przekąsem, że u nas tylko kuźnia, a gdzie indziej - salon. Niestety, wiele w tym prawdy. Wybitni artyści, którzy w Łodzi studiowali, rozwijali karierę i odnosili sukcesy, często przenoszą się z tym łódzkim „szlifem” do innych miast i obdarzają swoim talentem inną publiczność, bo Łódź z różnych względów jest dla nich za ciasna. Szkoda, że nie potrafimy stworzyć im takich warunków, żeby nie musieli „porzucać” nas w poszukiwaniu artystycznego spełnienia.

DZIENNIK ŁÓDZKI

30. V. 1996

6w 31-002 • Dyrektor i kierownik artystyczny 22 08 79 • Z
ej 22 57 26 • Organizacja widowni 22 61 85, 22 78 07 • Scena op
re BDK w Lublinie II oddz. w Krakowie nr 333401-1007 telex: 032



863 "Czarodziejski flet"

"CZARODZIEJSKI FLET"

Wolfgang Amadeusz Mozart jest jednym z najciekawszych utworów operowych, jakie do tej pory napisano. Porywająca muzyka i niezwykła fabuła powodują, że to dzieło jest nieustająco obecne na scenach operowych całego świata. W najbliższą sobotę i niedzielę Opera w Krakowie zaprasza na premierę tego muzycznego arcydzieła.

"Czarodziejski flet" można odczytywać na różne sposoby. Jako bajeczną opowieść o miłości, bądź, głębiej, jako przesycony znaczeniami wolnomularskimi, pełen symbolicznych treści hermetyczny utwór. I to zarówno w ujęciu wątku intrygi (libretto Schikanedera), jak i w kompozycyjnych sugestiach.

Kierownictwo muzyczne krakowskiego "Czarodziejskiego fletu" jest w rękach Rubena Silvy, boliwijskiego dyrygenta na stałe przebywającego w Polsce. Ruben Silva otrzymał w 1978 roku na drodze konkursu stypendium rządu polskiego na studia dyrygenckie w Akademii Muzycznej w Warszawie. Później był m.in. pierwszym dyrygentem Warszawskiej Opery Kameralnej i dyrektorem Państwowej Opery we Wrocławiu. Teraz jest szefem artystycznym Opery i Operetki w Krakowie.

Reżyserem przedstawienia jest dyrektor Teatru im. Juliusza Słowackiego Bogdan Hussakowski. Prócz wielu znaczących spektakli wyreżyserowanych na scenach dramatycznych (w Polsce i poza granicami), Hussakowski zajmował się także reżyserią operową. Krakowska publiczność zna go z "Opowieści Hoffmana". Ale reżyserował także m.in. "Tannhausera" Wagnera w Łodzi, "Hrabinę" Moniuszki w Tokio czy "Fausta" Gounoda w Baycie.

Scenografia do "Czarodziejskiego fletu" jest dziełem Waldemara Zawodzińskiego, kostiumy zaprojektowała Zuzanna Korwin, zaś choreografem przedstawienia jest Janina Niesobska.

Pośród wykonawców znajdują się między innymi: Przemysław

Firek (Sarastro), Małgorzata Lesiewicz (Pamina), Joanna Woś (Królowa Nocy) i Andrzej Biegun (Papagena).

(TAK)



Zuzanna Korwin - projekt kostiumu Papagena

Czarodziejska premiera

Z operowej
sceny

Mimo ciężkiej sytuacji finansowej, w jakiej znalazła się na początku sezonu krakowska opera doszło wreszcie do długo oczekiwanego premiery. Już w sobotę na deskach Teatru im. J. Słowackiego zabrzmiały dźwięki „Czarodziejskiego fletu” W. A. Mozarta. Wielkie przedsięwzięcie wymagało doprawdy wielkiej pracy. Ale jak udało się podejść na próbach generalnych, opłacało się. Czekamy na doniosłe muzyczne przeżycie w pięknej scenerii, zaczarowanych kostiumach i z pięknymi głosami.

— Prace nad operą zaczęły się już w zeszłym roku, za poprzedniego kierownictwa — mówi dyrektor opery Jerzy Noworol. — A spektakl należało odświeżyć. Poza tym musieliśmy uporać się z 70 wierzycielami i 10 miliardami długów. Część z tego udało się spłacić, część umorzyć, a część rozłożyć na raty. Oczywiście trzeba było odzyskać wiarygodność finansową. Nie wszystko jeszcze jest tak, jak byśmy tego chcieli. Co mamy teraz? Saty-

sfakcję, że przetrwaliśmy i nikt od nas nie odszedł, a wielu chciałoby dołączyć.

Jak stwierdził Bogdan Husakowski, reżyser przedstawienia, dobrze się stało, że dyrekcja nie skorzystała ze złej polskiej tradycji, by po objęciu nowego zespołu zaczynać wszystko od nowa i przekreślać to, co zrobili inni. W związku z tym cały zespół skupił się na tym, co najważniejsze — pracy nad wielkim dziełem, osnutym podobnie

jak powstanie „Requiem” wieloma legendami.

Pełną baśniowego blasku, poezji i głębokich myśli operę uświetnił scenariusz Waldemara Zawodzieńskiego i czarowne kostiumy Zuzanny Korwin. Orkiestrę poprowadzi sam dyrektor artystyczny opery Ruben Silva, który do partii solowych wybrał znakomite polskie głosy: Joannę Woś, Małgorzatę Lesiewicz, Małgorzatę Grełę, Martę Abako, Karin Kałucką, Przemysława Firka, Krzysztofa Szmyta, Dariusza Pietrzykowskiego, Andrzeja Bieguna, Bogusława Zalasieńskiego i Franciszka Makucha.

Krakowskiej (i nie tylko) publiczności pozostaje więc życzyć samych czarodziejskich wrażeń. Zapraszamy.

Adrianna GINAŁ

o przemoczy go deszcz”

ych dniów

GAZETA KRAKOWSKA

23. V. 1996

wą. Zdaniem Lidii Szatko utrzymująca się od lat tendencja to także skutek obowiązujących przepisów. Rolnikom nie opłaca się brać zwolnienia lekarskiego poniżej 28 dni, bo wówczas nie należy się im zasiłek chorobowy. Najprawdopodobniej więc lekarze idą im na rękę i zamiast przykładowo 25 dni dają o 3 więcej. KRUS w żaden sposób nie może temu zaradzić: — Ustawa nie daje nam takich możliwości — tłumaczy dyr. Szatko. W konsekwencji „chory” rolnik może spokojnie pracować w polu nie obawiając się, że go ktoś zobaczy. Zasiłek i tak musi dostać.

Z kolei inspektorzy nowosądeckiego oddziału KRUS ustalili, iż bardzo wiele zwolnień jest wystawianych w sposób nieuczciwy, a przyczyny rolniczej epidemii zostały już rozpracowane. Rolnikowi

lejną kwartalną składkę ubezpieczeniową, która wynosi akurat milion starych złotych. W ten sposób tworzy się przedziwny samonapędzający mechanizm ubezpieczeniowy. Jak powiedział nam inspektor Stanisław Hyclak z nowosądeckiego oddziału KRUS, został już opracowany sposób, który pozwoli na skuteczne kontrolowanie rolników. Szczegóły jednak zostaną zachowane w tajemnicy, by nie ułatwiać zainteresowanym zdobywania zwolnień lekarskich.

Chorowita społeczność

Prawdziwa epidemia zwolnień lekarskich wśród rolników występuje w rejonie Goric, gdzie na jednego ubezpieczonego przypadało w minionym roku 72 dni zasiłku chorobowego. Niektóre ośrodki zdrowia biją przeciętne



połowa tej wsi cierpi na schorzenia układu oddechowego. Często przyczyną długich zwolnień lekarskich są także dolegliwości układu kostno-

Krakowska opera: pierwsza premiera pod nową dyрекcją

„Flet” lekko skrzywiony

W Polsce są mody na opery. Parę lat temu cały kraj grał „Nabucco”, potem „Carmen”, teraz przyszła kolej na „Czarodziejski flet”

Czy rzeczywiście mamy tyle śpiewaczek zdolnych dobrze wykonać partię Królowej Nocy? Z pewnością nie. Założmy jednak, że parę zaśpiewanych z wysiłkiem koloratur nie przesądza o odbiorze owej bajkowo-masońskiej opery. Zwłaszcza jeśli publiczność nie miała zbyt wiele okazji zetknąć się z operami Mozarta na żywo. W takiej właśnie sytuacji są melomani krakowscy. Ale cóż, Opera nie ma własnej siedziby – gra kątem w Teatrze Słowackiego, a na dodatek ostatnio, po rozstaniu z dyrektorem Ewą Michnik, nękał ją kryzys organizacyjny.

Nowym dyrektorem artystycznym został Boliwijczyk Ruben Silva, wcześniej dyrektor Opery Wrocławskiej – on to poprowadził premierę „Fletu”. Koncepcja przedstawienia wywołuje uczucia co najmniej mieszane. Reżyser Bogdan Hussakowski najwyraźniej chciał stworzyć pastisz. Ale po pierwsze – przeprowadził to niekonsekwentnie, a po drugie – czy coś takiego jest w ogóle „Fletowi” potrzebne? Publiczność pękała ze śmiechu, ale często był to humor nie zamierzony – jak

wówczas, gdy Pamina wymawiała słowo „miłość”, jakby bolał ją żołądek. Nie wiadomo również, czemu miały służyć różne grube dowcipy, jak np. Monostatos łapiący za biust Królową Nocy. I dlaczego podczas swej pierwszej arii Papageno łapiąc ptaszka ukręca mu łebek.

Obsada jest w większości importowana z innych miast. Paminą jest Małgorzata Lesiewicz, absolwentka uczelni poznańskiej, Taminem – Krzysztof Szmyt z Warszawy. Te role są chyba najlepsze. Również niezły, choć może zbyt toporny (zgodnie chyba z wolą reżysera), jest Papageno – Andrzej Biegun. Joanna Woś z Łodzi rozczarowuje jako Królowa Nocy (choć publiczność doceniła jej wysiłki), a młody bas Przemysław Firek – Sarastro – ma jeszcze braki w barwie głosu. Prawdziwą męką dla uszu są tercety Trzech Dam. Orkiestra była na szczęście niezła. W każdym razie Kraków cieszy się, że wreszcie ma swój „Flet”. Ale czy nie zasługiwałby na lepszy?

DOROTA SZWARCMAN

W. A. Mozart „Czarodziejski flet”, libretto E. Schikaneder. Opera i Operetka w Krakowie. Kier. muzyczne Ruben Silva, reż. Bogdan Hussakowski, scen. Waldemar Zawodziński, kostiumy Zuzanna Korwin, choreografia Janina Niesobka. Premiera 25 maja

GAZETA WYBORCZA

29.V. 1996

OPERA, Teatr im. J. Słowackiego
pl. św. Ducha 1

t. 23-17-00, 22-45-75 w. 26

WOLFGANG AMADEUSZ MOZART CZARODZIEJSKI FLET

SB. ND. G. 19

Bilety: 12-20 zł

Libretto – Emanuel Schikaneder, kierownictwo muzyczne – Ruben Silva, reżyseria – Bogdan Hussakowski, scenografia – Waldemar Zawodziński, kostiumy – Zuzanna Korwin, choreografia – Janina Niosobska.

W czarodziejskim Singspielu Mozarta baśniowe wątki przeplatają się z filozoficznymi, etycznymi, wolnomularskimi. Treść opery osnuto na motywach baśni Wielanda „Lulu, czyli czarodziejski flet”. Książę Tamino zabłąkał się do krainy Królowej Nocy. Ma uwolnić córkę królowej Paminy, więzioną przez Sarastra. Na drogę dostaje czarodziejski flet i srebrne dzwoneczki oraz towarzystwo wesołego prostaczka, ptasznika Papagena. Sarastro okazują się szlachetnym kapłanem, który sięgnął najwyższego wtajemniczenia – a nie okrutnikiem z opowie-

ści żadnej władzy królowej. Zgadza się na małżeństwo Tamina i Paminy pod warunkiem, że przejdą próby milczenia, ognia i wody. Doświadczeniom poddawany jest i Papageno, starający się o rękę uroczej Papageny. Nad rozkosze wtajemniczenia przedkłada on jednak szklankę wina.

RP

GAZETA

W KRAKOWIE

24. V. 1996

Z magicznym humorem

Z operowej sceny

Długo czekaliśmy na kolejną premierę Krakowskiej Opery i Operetki. I jak pokazały dwa wieczory w Teatrze im. J. Słowackiego, warto było. Przy dźwiękach „Czarodziejskiego fletu” publiczność odetchnęła nieco od wielkich arii belcanto. W zamian otrzymała wspaniałą porcję wrażeń, pozwalającą docenić nie tylko głosowe, ale i aktorskie talenty krakowskich solistów. Wspaniała inscenizacja, kostiumy i równa im muzyczna oprawa sprawiły, że święto w operze nabrało iskrę czarownego blasku.

Reżyserska wizja opery Mozarta pozostała wierna epoce i dramaturgii libretta Emanuela Schikanedera. Bogdan Husakowski dał się uwieść lubującemu się w nie zawsze subtelnych środkach sztuki teatralnej libreciście, a obaj pod względem rubasznego humoru i wabiących figli dorównali kompozytorowi. Przedsięwzięcie ryzykowne, bo łatwo przekroczyć granicę dobrego smaku. Ale nie w przypadku, gdy za operę bierze się fachowiec (warto wspomnieć realizacje Hussakowskiego choćby *Trojanek* J. Bruzdowicza czy *Kopciuszka* G. Rossiniego w Teatrze Wielkim). W aktorskiej warstwie opery sporo więc dobrej zabawy, tym bardziej udanej, że z polskimi dialogami. I ukłon w stronę reżysera — dzieło staje się przystępniejsze, a nagłe przeskokki na niemiecką nie rażą.

Do grona profesjonalistów dołączyli scenograf Waldemar Zawodziński, kostiumolog Zuzanna Korwin i choreograf Janina Niesobka. Dzieło *Amadeusza* znalazło fascynujące odbicie w intuicji i talencie tego kwartetu. Za pomocą teatralnych i muzycznych symboli publiczności przekazany został testament kompozytora — radosny tryumf ludzkości nad przeciwnościami losu.

W tym tryumfie swój wielki udział zaznaczyli i soliści. Dawno już tak perliście i królewsko nie brzmiały na polskiej scenie koloratury Królowej Nocy jak w wykonaniu Joanny Woś. Dawno też nie bawiły tak muzyczne przechwałki Papagena — doprawdy błyskotliwy aktor-

nego Sarastra — Przemysław Ferek i urocz rozświegotanej Papageny — Marta Abako.

Nad wszystkimi duetami, tercetami, chórami i innymi muzycznymi dekoracjami bajkowej opowieści panował niepodzielnie dyrygent Ruben Silva, znany z wyjątkowo emocjonalnego traktowania partytury.

I po krakowskiej premierze wypada powtórzyć słowa wielkiego znawcy Mozarta — Alfreda Einsteina: „Czarodziejski flet” to jedno z tych dzieł, które tak samo mogą zachwycić dziecko, jak i wzruszyć do łez najbardziej doświadczonego z ludzi, a najmłodszego wznieść



Joanna Woś w triumfalnej arii Królowej Nocy Fot. Jadwiga Rubiś

sko i głosowo był Andrzej Biegun. Któż nie docenił w tej wokalnej plejadzie słodkiego sopranu księżniczki Pamiły — Małgorzata Lesiewicz, dostoj-

w wyższy świat. Jedyne człowiekowi tylko „wykształcone mu” albo pełnemu barbarzyńcy dzieło to nie powie nie.

Adrianna GINAŁ

Krakow 31-002 . Dyrektor i Kierownik redakcji 22 61 85
stycznej 22 57 26 . Organizacja widowni 22 61 85, 22 78 07 . Scena operetkowa ul. I
ankowe BDK w Lublinie II oddz. w Krakowie nr 333401-1007 telex: 032 6259

GAZETA KRAKOWSKA

28. V. 1996

Czarodziejski Mozart

Ostatnia opera Mozarta — „Czarodziejski flet” — przyczyniła się rzekomo do śmierci swego twórcy, otrutego jakoby za wyjawienie w scenicznej formie sekretów wolnomularskich inicjacji. Z kolei w Krakowie w trakcie przygotowań do premiery tego dzieła doszło w ubiegłym roku do konfliktu pomiędzy zespołem a dotychczasowym kierownictwem artystycznym. Nie zrażona tym nowa dyrekcja doprowadziła jednak próby do końca i mozartowska śpiewogra ujrzała wreszcie światła teatralnej rampy.

Otuchą napawa, że po wszystkich niepokojach udało się Operze Krakowskiej utrzymać osiągnięty poprzednio poziom. Zwłaszcza chór i orkiestra stanowiły instrument posłuszny woli swego nowego szefa artystycznego i ze zrozumieniem realizujący jego dyrygenckie koncepcje. A Ruben Silva, którego „Czarodziejski flet” sprzed kilkunastu lat pamiętam z Warszawskiej Opery Kameralnej, tym razem wydobył z mozartowskiej partytury zgola beethovenowskie zacięcie dramatyczne. Dużo dobrego da się też powiedzieć o scenach zespołowych oraz wykonawcach partii drugoplanowych (jak zawsze dobry głosowo Bernagiewicz jako Przemawiający) czy zgola epizodycznych (Anna Plewniak i Zofia Jabłońska jako Damy Dworu Królowej Nocy, choć zabrakło im odpowiedniej partnerki do stworzenia zgodnie brzmiącego tercetu).

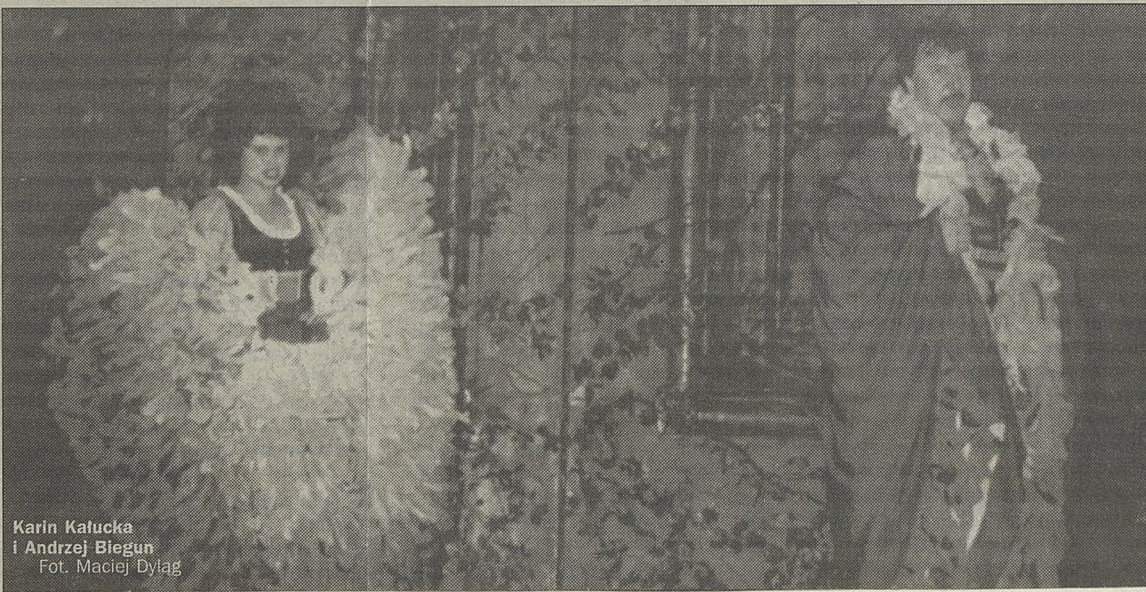
Andrzej Biegun w pełni odnawiał się wokalnie i aktorsko w charakterystycznej roli Papagena, odznaczając się przy tym znaczną siłą wyrazu komicznego. Partia Pamininy powinna się była pojawić chyba trochę wcześniej w repertuarze Małgorzaty Lesiewicz, zanim artystka ta zaczęła wykonywać bardziej eksponowane role w operach Verdiego. Poza tym tak w jej przypadku, jak i Krzysztofa Szmyta w roli Tamina, chętniej słyszałoby się śpiewaków reprezentujących lepsze odmiany głosu sopranowego i tenorowego, choć w od-

niesieniu do tego ostatniego można mówić o dużej kulturze i wyczuciu mozartowskiego stylu wykonawczego. Zawiedli natomiast odtwórcy pary antagonistów z kręgu symbolicznej intrygi masonskiej. Przed wykonawczynią Królowej Nocy pozostało jeszcze wiele pracy nad opanowaniem tej partii, z której jedynie druga aria zbliżała się do kształtu nadanego jej przez Mozarta. Z kolei w brzmieniu głosu śpiewającego Sarastra pojawiał się momentami niezbyt miły rezonans (choć guoli sprawiedliwości muszę przyznać, że przed kilkoma miesiącami artysta ten sprostował wymaganiom partii basowej w mozartowskim Requiem).

Mnie by kusilo, aby wyjść poza utarte schematy i odkryć na przekór rozpowszechnionym praktykom ludzkie znamiona świata Królowej Nocy z jednej strony, a autorytarne zapędy Sarastra z drugiej, podporządkowującego wszystko — niczym szekspirowski Prospero — wyznawanej utopii, w imię której manipuluje poddanymi swej władzy (tu znów kryją się parabele pomiędzy Kalibanem i Monostatosem z przypowieści Mozarta-Schikanedera).

LESŁAW CZAPLIŃSKI

Opera w Krakowie: W. A. Mozart „Czarodziejski flet”. Kier. muz. Ruben Silva. Reż. Bogdan Hussakowski. Scen. Waldemar Zawodziński. Kost. Zuzanna Korwin. Premiera: 25 maja 1996 r.



Karin Kałucka
i Andrzej Biegun
Fot. Maciej Dyląg

. Senacka 6, Kraków 31-002 . Dyrektor i kierownik artystyczny 22 08 79 . Z-ca dyrektora
pracy artystycznej 22 57 26 . Organizacja widowni 22 61 85, 22 78 07 . Scena operetkowa
6 . Konto bankowe BDK w Lublinie II oddz. w Krakowie nr 333401-1007 telex: 032 6259

CZAS KRAKOWSKI
9. VI . 1996

Mozart w Operze

ECHO KRAKOWA 25-26.05.1936

W SOBOTĘ bądź niedzielę należy pójść do Opery. Na scenie Teatru im. Juliusza Słowackiego dana będzie premiera jednej z najpiękniejszych a zarazem stawiających wykonawcom ogromne wymagania, oper - "Czarodziejski flet" Wolfganga Amadeusza Mozarta.

Po ubiegłorocznych perturbacjach w krakowskiej Operze i Operetce, jest to pierwsza inscenizacja

przygotowana podczas dyrektowania **Jerzego Noworola**. Na tym przedstawieniu pozostaje jednak cień poprzedniej dyrekcji, bowiem przygotowania do "Czarodziejskiego fletu" rozpoczęto jeszcze za czasów Ewy Michnik. Zaawansowane były już prace reżyserskie, w połowie gotowa scenografia... Pomimo wielkich sporów, jakie towarzyszyły zmianie dyrekcji, Jerzy Noworol zdecydował, że warto kontynuować pracę nad tym arcydziełem opery.

Kierownictwo muzyczne jest w rękach **Rubena Silvy**, dyrektora artystycznego krakowskiej Opery. Silva, boliwijski dyrygent, na stałe przebywający w Polsce prowadził już w przeszłości "Czarodziejski flet" - ponad 150 razy dyrygował tą operę w Warszawskiej Operze Kameralnej.

Spektakl śpiewany będzie w wersji oryginalnej, czyli po niemiecku. Natomiast dialogi mówione, które również znalazły się w operze Mozarta, podane zostaną po polsku.

Realizacja przedstawienia jest dziełem znanych twórców: reżysera - Bogdana Hussakowskiego, scenografa - Waldemara Zawodźńskiego, choreografa - Janiny Niesobskiej. Kostiumy zaprojektowała Zuzanna Korwin.

Oprócz solistów Opery Krakowskiej: m. in. Przemysław Firka (Sarastro), Małgorzaty Lesiewicz (Pamina) czy Andrzeja Bieguna (Papageno) wystąpi gościnnie (w jednej z najtrudniejszych partii operowych - jako Królowa Nocy) Joanna Woś z Opery Poznańskiej.

(TAK)

863
Pierwsza premiera w Operze Krakowskiej

Czarowanie fletem

(INF. WŁ.) W najbliższą sobotę w Teatrze im. Słowackiego odbędzie się pierwsza w tym sezonie premiera operowa - „Czarodziejski flet” Wolfganga Amadeusza Mozarta. - *Jestem bardzo szczęśliwy, że mimo kłopotów finansowych, jakie nam zostawia poprzednia dyrekcja, udało się nam wreszcie doprowadzić do tej premiery* - powiedział Jerzy Noworol, dyrektor Opery Krakowskiej.

Przygotowania do spektaklu „Czarodziejski flet” rozpoczęła jeszcze poprzednia dyrekcja. Soliści i chór mieli przeczytany utwór, a dekoracje były zrobione w 60 proc. Jedynie orkiestra musiała zacząć pracę od zera. - *Brak pieniędzy zmusił nas do wystawienia tego, co było już po części gotowe* - tłumaczy dyrektor.

Spektakl wyreżyserował Bogdan Hussakowski, scenografię przygotował Waldemar Zawodziński, kostiumy zaprojektowała Zuzanna Korwin, a choreografię ułożyła Janina Niesobka. W partiach solowych wystąpią m.in.: Przemysław Firek, Krzysztof Szmyt, Joanna Woś, Małgorzata Lesiewicz i Andrzej Biegun.

Krakowska inscenizacja „Czarodziejskiego fletu” jest wersją skróconą tej opery. Ruben Silva, dyrygent i dyrektor artystyczny Opery w Krakowie zapewnia, że skróty zostały dokonane jedynie w partiach mówionych. Część muzyczna zostanie zaprezentowana w całości. Cała opera będzie wystawiona w języku niemieckim, jedynie partie mówione zostaną zaprezentowane po polsku.

Nowa dyrekcja, która objęła operę we wrześniu ubiegłego roku, zastała teatr z blisko 10-miliardowym długiem. Oprócz tego kontrola sporządzona przez Urząd Wojewódzki wykazała poważne nieprawidłowości w funkcjonowaniu teatru. - *Naszą pracę zaczęliśmy od porządków. Poszukiwało nas 70 wierzycieli. Dziś już wiem, że na koniec tego roku uda nam się spłacić większość długów* - dodaje Jerzy Noworol.

W przyszłym roku dyrekcja Opery planuje wystawić „Toscę” Pucciniego, a także „Wesołą wdówkę”. - *Chcemy także odbudować balet, który był w ogromnym kryzysie i wystawiać spektakle baletowe. Na początek zaprezentujemy „Pana Twardowskiego” Różyckiego.*

(AMS)

kiego, przeprowadzonej na zlecenie katowickiego Towarzystwa Zachęty Kultury. Z badań, przeprowadzonych na próbie 1100 mieszkańców woj. katowickiego, wynika jednak, że rozwój tej współpracy może napotykać przeszkody. Za takie można uznać - zdaniem autorów badań - „postawy biernego oczekiwania na pomoc z Zachodu” oraz „obawy przed szerokim wprowadzeniem zasad wolnorynkowych w międzynarodowych stosunkach gospodarczych”.

■ **CARGILL ATAKUJE.** Nową wytwórnię pasz wybuduje w Lesznie firma Cargill. Koszt - 7 mln USD. Będzie to trzeci w naszym kraju zakład produkujący pasze należący do Cargilla - poinformował dyrektor generalny firmy Pouwel Bruwer. Wytwórnia produkować będzie pasze dla drobiu i trzody chlewnej, wykorzystując krajowe zboża skupowane od okolicznych rolników. Importowane będą natomiast komponenty pasz - śruta sojowa i mączka rybna.

zł (tegorocz-
szu). Pieni-
móc w dost-
upraw do
nych wobe-
niu w firm-
Przypomni-
Morris peł-

strategicznego w Zakładach
Przemysłu Tytoniowego
w Krakowie.

Prywatyzacja krakowskich „tytoni” (sfinalizowana w styczniu br.) została obwarowana licznymi zapisami gwarantującymi współpracę inwestora z załogą zakładu i plantatorami dostarczającymi surowiec do pro-

DZIENNIK POLSKI

23. V. 1996

ceptowały porozumienia dotyczące planów kontraktacji tytoniu w najbliższych latach. Związek krakowski zamierza to zrobić w najbliższym czasie, po ostatecznych konsultacjach. Philip Morris zobowiązał się do odbioru od rolników ok. 18 tys. 500 ton tytoniu do 1999 r. Andre Calantzopoulos zapewnił,

Czas na banki inwestycyjne?

(INF. WŁ.) Kilka dni temu pojawiły się informacje o powołaniu przez szwajcarsko-brytyjski bank inwestycyjny MC Securities firmy MC Concordia. Instytucja ta zaimio-

jednak powoli np. na obsłudze rynku kapitałowego. Nie prowadzi więc tradycyjnej działalności detalicznej (depozyty i kredyty dla klientów indywidualnych). Specjalizacja obejmująca

Barbara Wybarca
1. VI. 1996

Zamiast czarów zupełny miszmasz

PREMIERA W OPERZE. „Czarodziejski flet”

Opera Wolfganga Amadeusza Mozarta – „Czarodziejski flet” to uroczą bajkę, która w naiwnej historyce ukrywa dość poważną intrygę, a jej dramatis personae znacznie wyrastają poza czarno-białe schematy baśniowe. Motorem akcji jest walka o władzę pomiędzy ambitną Królową Nocy a władającym Słonecznym Kręgiem Sarastrem.

W krakowskiej inscenizacji te dwa światy przeciwstawia sobie, niestety, tylko muzyka Mozarta. Realizatorom przedstawienia nie chodziło bynajmniej o pokazanie, że mimo różnych sposobów postępowania zarówno Królowa Nocy, jak i Sarastro dążą do uzyskania wpływu na przyszłych władców – córkę królowej Paminę i jej przyszłego małżonka Tamina. W tej inscenizacji w ogóle trudno się doszukać konsekwencji i jakiegś myśli przewodniej. W symbolice panuje zupełny miszmasz; znajdujemy tu wszystko – od tablic kamiennych z Gwiazdą Dawida, przez czaszki-latanie, rozświetlone piramidy egipskie z magicznymi kwadratami, po przecięte tęczę oko opatrznosci. Kapłani Słonecznego Kręgu Sarastra są tak zakonnikami dominikańskimi, jak i rzymskimi legionistami, prawosławnymi popami, jak i mnichami buddyjskimi. Żołnierze to natomiast skrzyżowanie wikinga z samurajem.

Bardzo dobrze wypadły sceny z chłopcami, granymi przez młode chórzystki,



Małgorzata Lesiewicz (Pamina) i Przemysław Firek (Sarastro)

wyróżniające się dynamiką na tle zbyt statycznie ustawionej inscenizacji. Może się podobać zabawny taniec zaczarowanych przez Papagena niewolników. Efektowne jest pojawienie się Królowej Nocy w I akcie. Występująca gościnnie w tej roli Joanna Woś stworzyła zresztą bardzo przekonującą, dynamiczną postać – ambitną i żądną władzy, dążącą do swego celu wprost i wszelkimi środkami.

Blado, niestety, zaprezentował się Przemysław Firek w roli jej przeciwnika Sarastra. Nie zachwylił również Krzysztof Szmyt, solista Teatru Wielkiego z Warszawy, gościnnie śpiewający Tamina. Z męskich ról zdecydowanie najlepiej prezentował się Papageno, w którego wcielił się Andrzej Biegun. Ptasznik-prostaczek, zabiegający nie o zaszczytne wtajemniczenia, lecz o jedzenie i picie oraz

o rękę Papageny (dobra rola Marty Abako), z którą chce mieć dużo Papageniatek, potrafił nie tylko wyśpiewać swoją partię, ale i znaleźć się na scenie.

Z żeńskich postaci najlepsza była Pamina (Małgorzata Lesiewicz). Zaśpie-

wana prostym, ładnym głosem z dużą kulturą muzyczną (wzruszająca aria z II aktu, bardzo dobry duet z Papagenem w I akcie), a ponadto nieźle zagrana wyrosła na najlepszą kreację w całej operze. Zawód sprawiły za to damy dworu Królowej Nocy, kapłani oraz żołnierze. Do zalet spektaklu należały natomiast dobre, stylowe kierownictwo muzyczne Rubena Silvy.

Pierwsza premiera w operze z nową dyrekcją pozostawiła mieszane uczucia. Wieczór z „Czarodziejskim fletem” nie będzie z pewnością czasem straconym, chociaż nie ma co oczekiwać rewelacji.

RENATA PASTERNAK

W. A. Mozart: „Czarodziejski flet”
reżyseria: Bogdan Hussakowski,
kierownictwo muzyczne: Ruben Silva,
scenografia: Waldemar Zawodziński,
kostiumy: Zuzanna Korwin, choreografia:
Janina Niesobka. Premiera: 25 maja br.

W operowym świecie

Sukces i okolice

Teatr Narodowy po zorganizowaniu gościnnych występów Teatro La Fenice, przygotował dla fanów opery kolejną atrakcję. Podczas dwóch wieczorów (24 i 26 maja) na scenie opery wystąpiła wybitna śpiewaczka Ghena Dimitrowa. Śpiewała w przedstawieniu „Nabucco” partię Abigaille - swą koronną rolę.

Artystka z pochodzenia jest Bułgarką, a największe sukcesy odnosiła, i odnosi nadal, na scenach najsłynniejszych teatrów, m.in. La Scali, Metropolitan Opera, Opery

jacy w tytułowej partii **Wiesław Bednarek** imponował kunsztem wokalnym dając przyjemność słuchania wyrównanego głosu o aksamitnej barwie. W niewielkiej partii Feneny

Fenice, w „Lunatyczce”. Także i w „Nabuccu” podobał się publiczności jego szlachetnej barwy głos. Odstawał nieco od wysokiego poziomu przedstawienia tenor **Włodzimira Kuzmienki**

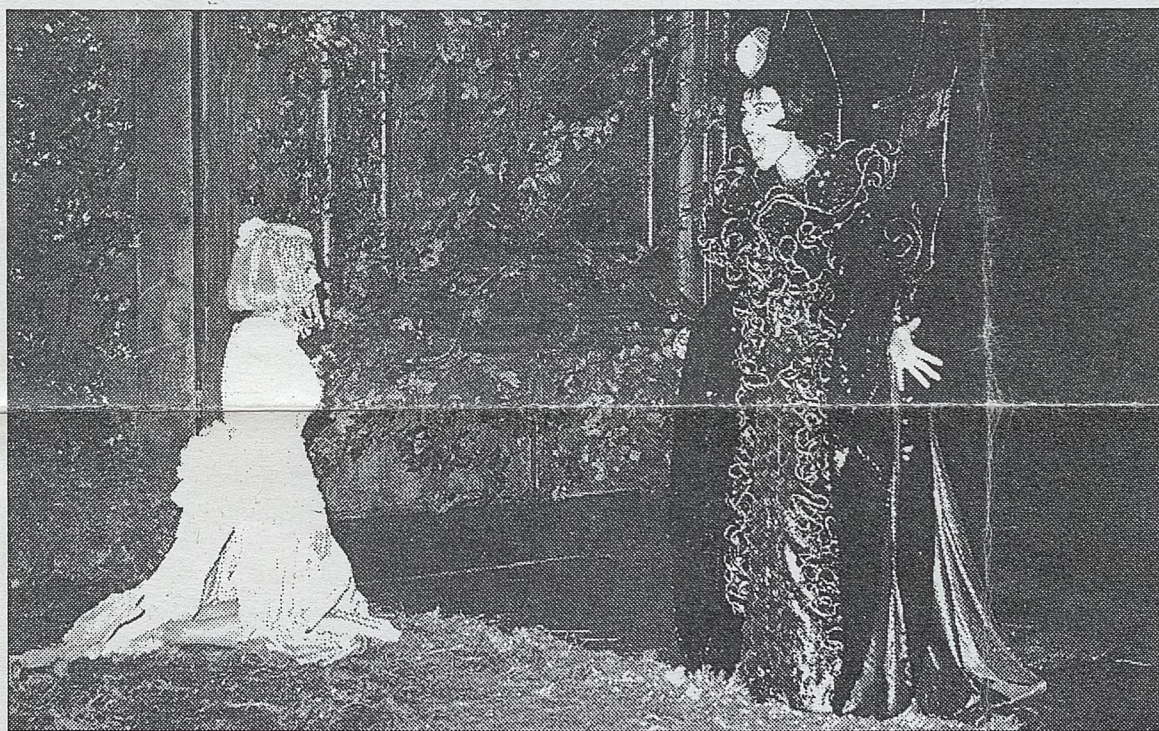
mar Zawodziński. Scenograf spenetrował dzieło muzycznie i treściowo nadzwyczaj dokładnie, komponując na maleńkiej scenie podporządkowane żelaznej logice cykle obrazów urzekające urodą i imponujące znajomością tajemnic masońskich - co w tej operze jest szalenie istotne.

Reżyseria **Bohdana Hussakowskiego** była troszkę, moim zdaniem, niekonsekwentna; niektóre obrazy „odrywały się” od zamysłu generalnego. Przyznać jednak trzeba, że rzecz była znakomitą przedsięwzięciem: od dawna nie oglądałem w operze prawdziwego teatru. Duża w tym zasługa projektującej sceniczny ruch **Janiny Niesobskiej**, która wystylizowała i nadała charakter każdej z występujących postaci. Wielkie brawa.

Podobała się też dobrze grająca orkiestra, realizująca starannie wizję dyrygenta. **Ruben Silva** uwerturą obiecał nienagannego Mozarta i do ostatnich taktów partytury „słowa” dotrzymał. Gorzej wypadli wokaliści śpiewający generalnie zupełnie nie po mozartowsku. Spory zawód sprawił **Krzysztof Szmyt** (Tamino), po którego klasie można było wiele sobie obiecywać. **Małgorzata Lesiewicz** jako Pamina daleka była od wykonawczych wzorców, a o odtwórcach partii Trzech Dam, Monostatosa i Żołnierzy lepiej jak najszybciej zapomnieć.

Publiczności najbardziej podobała się, sprowadzona z Poznania, **Joanna Woś**. Śpiewaczka występująca w partii Królowej Nocy, owacyjnie przyjęta, została również królową przedstawienia. Jej interpretacja pełna była dramatycznego wyrazu, a wokalne popisy dalekie od pustej jedynie wirtuozerii. Podobna świadomość stylu wykonawczego i charakteru odtwarzanej postaci przydałaby się wszystkim krakowskim artystom. Jeśli zostanie osiągnięta - „Czarodziejski flet” może liczyć na pełny sukces.

MICHAŁ LENARCIŃSKI



Małgorzata Lesiewicz (Pamina) i Joanna Woś (Królowa Nocy) w „Czarodziejskim flecie” Mozarta

Fot.: Maciej Dyląg

Rzymskiej, Arena di Verona. Jej liczne kreacje doczekały się wielu nagrań płytowych i wideo. Możemy słuchać jej m.in. w „Aidzie” z **Luciano Pavarottim**, „Turandot” z **Plácido Domingo**, czy „Nabuccu” pod batutą **Riccardo Mutiego**. W Warszawie Dimitrowa udokumentowała swą wielką klasę. Śpiewała rewelacyjnie, a jej „żywa” interpretacja nie odbiegała od zapisów na taśmie.

Oglądałem niedzielny spektakl i muszę przyznać, że jego poziom był wyrównany. Polscy artyści nie mają powodów do kompleksów. Występu-

ani „o włos” nie ustępowała wielkiej Dimitrowej **Jolanta Bibel**. W jedynej arii, w jaką „wyposażył” kompozytor tę postać, śpiewaczka dała popis verdiewskiego stylu wykonawczego. Tak często w ansamblach ginący mezzosopran, tym razem doskonale realizował harmoniczny zamysł dzieła. Jednym z najmocniejszych i najefektowniejszych punktów przedstawienia był słynny *Sapressan* i bisowany chór *Va pensiero*.

Występującego w partii Zaccarii **Alfredo Zanazzo** słyszeliśmy podczas pobytu w Warszawie Teatro La

- silny i dobrze brzmiący jedynie w górnych rejestrach skali. Odrobinę rozczarował **Anton Guadagno**, prowadząc orkiestrę nie zawsze konsekwentnie po verdiewsku.

Interesujące wydarzenie miało miejsce podczas minionego weekendu także w Krakowie, gdzie po rocznych przygotowaniach (utrudnionych zmianami na dyrektorskim stanowisku) dano w tamtejszej operze premierę „Czarodziejskiego fletu” Mozarta. Bardzo ciekawa inscenizacja miała wiele mocnych stron. Po pierwsze, znakomitą scenografią oparł spektakl **Walde-**

WIADOMOŚCI DNIA

29. V. 1996

W Operze Krakowskiej

Opóźniona premiera

„Muzyka Mozarta, w której współczesnym mu ludziom tyle rzeczy wydawało się «z gliny», od dawna już przemieniła się w złoto, lśniąco promiennie, choć dla każdej generacji inny jest ten blask” – napisał znany muzykolog Alfred Einstein. Próba współczesnego odczytania muzyki Mozarta, była niedawna premiera opery „Czarodziejski flet”, wystawiona na scenie Teatru Słowackiego przez Operę Krakowską.

Melomani niecierpliwie oczekiwali na to przedstawienie, gdyż zmiana dyrekcji opery spowodowała ponad roczne opóźnienie w jego wystawieniu. Nie zawiedli się. Można się spierać co do niedostatków wykonawczych u wokalistów, ale w całości przedstawienie tej muzycznej baśni, gdzie mimo przeszkód dobro ostatecznie zwycięża, było na przyzwoitym, średnim poziomie.

Nowy szef artystyczny Opery Krakowskiej Ruben Silva bardzo sprawnie dyrygował orkiestrą, choć raczej w stylu wykonawczym z przełomu XIX i XX wieku. Reżyser Bogdan Hussakowski tak ustawił akcję na scenie, że łatwo było pojąć jej tok. Ułatwieniem dla widzów

było również wprowadzenie języka polskiego do dialogów mówionych (artyści śpiewają po niemiecku).

Brak w Operze Krakowskiej artystów o typowo mozartowskich głosach spowodował konieczność „importu” spoza Krakowa. Partię księcia Tamina wykonywał artysta Warszawskiej Opery Kameralnej Krzysztof Szmyt, obdarzony wdzięcznym, lekkim głosem, którym operował jednak nieco bezbarwnie. Królowa Nocy przyjechała aż z Poznania. Jej partię śpiewała (po raz pierwszy w swojej karierze) Joanna Woś, młoda wokalistka z Poznania. Zupełnie nieźle, choć z tremą powodującą pewną asekurację w śpiewie, radziła sobie w słynnej koloraturowej arii.



Salwy śmiechu wzbudzał baryton Andrzej Biegun w roli wesołego ptasznika Papagena. Choć przerysował nieco aktorsko swą rolę, nadmierne rubasznie, trzeba przy-

znać, że był to chyba jego najlepszy od kilku lat występ w Operze Krakowskiej. Zwracał także uwagę bas Przemysław Firek jako Sarastro. Ten młody artysta o do-

brej aparycji scenicznej, operujący sprawnie gestem aktorskim, konsekwentnie pracuje nad swoim głosem. Mniej podobała mi się Małgorzata Lesiewicz jako Pamina. Niby wszystkie nuty w jej śpiewie były na swoim miejscu, ale nie słychać było zaangażowania emocjonalnego. Młoda śpiewaczka podobnie zresztą wykonywała partię Małgorzaty w „Fauście” Gounoda.

Reżyser zadbał o dopracowanie ról epizodycznych. Gorąco oklaskiwano Joannę Rakoczy, Kamilę Mędręk i Annę Gajdzik w rolach trzech chłopców, dopełniających z rokokową lekkością akcję sceniczną.

Zwieńczeniem artystycznej całości, były piękne, wielobarwne kostiumy zaprojektowane przez Zuzannę Korwin.

BOGDAN GANCARZ

Opera i Operetka w Krakowie: Wolfgang Amadeus Mozart: „Czarodziejski flet”, kierownictwo muzyczne – Ruben Silva, reżyseria – Bogdan Hussakowski, scenografia – Waldemar Zawodziński, kostiumy – Zuzanna Korwin, choreografia – Janina Niesobka, premiera 25 maja 1996.

Kraków 31-002 . Dyrektor i kierownik artystyczny 22 08 79 . Z-ca dyrektora 22 62 10
stycznej 22 57 26 . Organizacja widowni 22 61 85, 22 78 07 . Scena operetkowa ul. Lubicz 48
ankowe BDK w Lublinie II oddz. w Krakowie nr 333401-1007 telex: 032 6259

GOŚC NIEDZIELNY

14. VII. 1936

Spóźniona premiera

Krakowska Opera i Operetka pokazała w końcu swoją premierową produkcję – jak dotychczas jedyną w tym kończącym się sezonie. Prawie roczne opóźnienie wynikało z perturbacji związanych ze zmianą dyrektora oraz kłopotami finansowymi tej instytucji. „Czarodziejski flet” Wolfganga Amadeusza Mozarta – z jednej strony opera dla dzieci, a z drugiej bajka dla dorosłych, stanowi nie lada wyzwanie dla solistów, a przede wszystkim dla reżysera. Pułapka banalności i prostoty przeciwstawiona tajemnicom masonerii i głęboko filozoficznym przesłaniom sprawia, że trzeba wybrać jeden kierunek w inscenizacji tego *Singspielu*, ponieważ połączenie wszystkich wróży natychmiastową katastrofę.

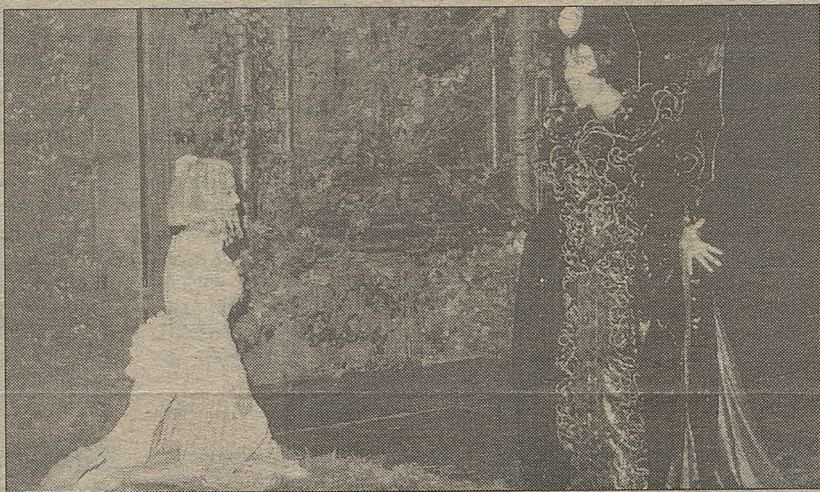
Bogdan Hussakowski balansuje w swojej koncepcji reżyserskiej nad krawędzią bajki, ale nie udało mu się utrzymać tego charakteru w całym przebiegu akcji, także za sprawą różnej temperatury nastrojów obu obsad premierowych przedstawień. Ohydna scenografia Waldemara Zawodzińskiego dusi uroczę dzieło Mozarta mieszkanką stylów, form i panującego nad wszystkim obrzydliwego plastycznego kiczu. Dekoncentruje to i śpiewaków, i widzów, którzy nie wiedzą do końca, czy lecą jakimś supernowoczesnym statkiem kosmicznym, czy też mają do czynienia z sielską historyjką miłosną w zacisznym gaju.

Strona muzyczna obu premier stała na szczęście na dobrym poziomie. Ruben Silva – zaprawiony w operach Mozarta w Warszawskiej Operze Kameralnej – jest zwolennikiem neoromantycznej koncepcji odczytywania partytury. Osobiście wolałbym, gdyby zespół orkiestry zredukować i skłaniałbym się do bardziej kameralnego wykonania. Wolumen posiadanego instrumentarium niejednokrotnie zagłusza solistów – szczególnie tych, którzy starają się zaprezentować mozartowski styl i frazę.

Krakowska Opera nie dysponuje w swoim zespole ani tenorem do partii Tamina, a tym bardziej sopranem, który poradziłby sobie z koloraturą do trzykreślnego *fa* w roli Królowej Nocy. Gościnnie występujący Krzysztof Szmyt, wytrawny stylista wokalny i dobry technik, okazał się nieciekawym aktorsko, co podkreślała mało atrakcyjna aparycja i brak młodzieńczego wdzięku. W głosie artysty słychać dużą dozę zmęczenia, gdy tylko zwiększał wolumen. Ładnie brzmiały piana i eteryczne *mezza voce* w arii z portretem, który notabene okazał się lusterkiem i odnalazł się na scenie o wiele za późno. W roli ukochanego Tamina wystąpiła solistka krakowskiego zespołu Małgorzata Lesiewicz. Bardzo ładnie zaśpiewała trudną i niewdzięczną arię *Ach, ich fünf's*, głosem nośnym i czystym, w którym jednak zabrakło wigoru i emocji. Jej Pamina skonstruowana jako krucha i somnambuliczna istota nie wykazywała żadnej ochoty do życia i miłości. Zgadzam się, że tak

też można wyobrazić sobie tę bohaterkę, ale w połączeniu z przyćmionym Taminem i szablonowym Papagenem wszystko to sprawiło, że w drugim akcie zacząłem ziewać. Andrzej Biegun w roli tego ostatniego bawił publiczność swoim aktorstwem; mało wyrazisty wokalnie, osiągnął jednak najlepsze efekty na tle ostatnich dwóch lat, nie forsując głosu i zachowując kulturę właściwą Mozartowi. Solistka poznańskiej opery, Joanna Woś, zaśpiewała w obu premierach partię Królowej Nocy, uważaną za jedną z najtrudniejszych ról w literaturze operowej. W sobotnim przedstawieniu artystka nie poradziła sobie z widoczną trema (był to debiut w tej roli) i sporo nieczystości słychać było szczególnie w drugiej arii *Der Hölle Rache kocht in meinem Herzen*. Następnego dnia zaśpiewała popisowo, trafiając we właściwe dźwięki. Stworzyła postać mocną, władcą i dramatyczną – taką, o jakiej myślał librecista Emanuel Schikaneder. W obu premierach wystąpił również Przemysław Firek w roli Sarastro. Ta rola to

ralnym sposobem bycia na scenie i nie przerysowanym aktorstwem sprawiło, że był kluczową postacią niedzielnej premiery. W ptasich amorach partnerowała mu uroczą Papagena – Karin Kałucka – ładnie śpiewająca i bawiąca publiczność w partiach mówionych. Jako Tamino i Pamina usłyszeliśmy dwoje młodych solistów opery z Bydgoszczy. Dariusz Pietrzykowski i Małgorzata Grela ujeli publiczność swobodą, naturalnością i młodzieńczym zachowaniem na scenie. Jakkolwiek ich kreacje wokalne nie były do końca doskonałe, tak przyjemność oglądania młodych artystów grających młodych bohaterów wystarczająco to rekompensowała. Konfrontacja pomiędzy trzema Damami Dworu sobotniego i niedzielного przedstawienia wypadła na korzyść tych drugich. Rita Beldis, Marta Abako i Maria Seremet zaprezentowały stylowość, kulturę i umiejętność śpiewania w ansambli, o czym zupełnie zapominały rozwrzeszczane panie z sobotniej premiery.



Fot. Maciej Dyląg

ucieleśnienie dobroci, dostojeństwa i humanizmu, poparte kilkudziesięcioletnim doświadczeniem życiowym. Ciężko jest wydać się przekonywającym na scenie, nawet z bardzo dobrą charakterystacją i prezencją, kiedy głos zdradza wiek wpisany w metrykę urodzenia. Sarastro Firka był świetnie dopracowany aktorsko, co przy statyczności tej postaci wydaje się najtrudniejszym zadaniem. Niestety, na pełen sukces wokalny musi poczekać jeszcze osiem czy dziesięć lat. Obecnie strona wokalna jest bez zarzutu, ale brakuje jej elementów, które z pewnością pojawiają się wraz z upływem czasu i wtedy będzie można mówić nie tylko o sukcesie, ale również o autentyczności kreacji. Niedzielną obsadę uzupełnił znakomity Bogusław Zalesiński jako ptasznik Papageno. Ten śpiewak był dla mnie kompletnym zaskoczeniem – młody doskonały baryton, posiadający rzadką umiejętność stylowego frazowania, operujący głosem z absolutną swobodą i pewnością. To wszystko poparte natu-

Bilans tych dwóch spektakli wypadł bardzo wyraźnie na korzyść niedzieli, kiedy przedstawienie tętniło życiem i humorem, a artyści bawili się na scenie równie dobrze, co widownia szczerze wypełniająca Teatr im. Słowackiego, pomimo astronomicznych cen biletów. I tu rodzi się pytanie: kto i dlaczego wpadł na pomysł, aby gorszą obsadę pokazać gościom i krytykom z całego kraju, którzy zjechali do Krakowa, a tę lepszą zepchnąć do przysłowiowej drugiej ligi. Zastanawiający jest również fakt, że sukces muzyczny tego przedsięwzięcia był możliwy w ogromnej większości dzięki artystom występującym w Krakowie gościnnie lub doangażowanym.

PAWEŁ ORSKI

Opera i Operetka w Krakowie, W. A. Mozart: „Czarodziejski flet”, kier. muzyczne: Ruben Silva, reżyseria: Bogdan Hussakowski, scenografia: Waldemar Zawodziński, kostiumy: Zuzanna Korwin; premiera: 25 i 26.05.1996

DZIENNIK POLSKI

30. V. 1996

as: ul. Senacka 6, Kraków 31-002 • Dyrektor i kierownik artystyczny 22 08 79 • Z-ca dyrektora
rdynacja pracy artystycznej 22 57 26 • Organizacja widowni 22 61 85, 22 78 07 • Scena operetkowa ul. Lu
21 22 66 • Konto bankowe BDK w Lublinie II oddz. w Krakowie nr 333401-1007 telex: 032 6259



Bohdan Pocij: Muzyka Mozarta w przedziwny sposób zestraja się z naszym pulsem, oddechem, z ruchem wewnętrznym naszego ciała; gdy falowanie naszych uczuć wzmaga się niebezpiecznie, gdy ruch naszych myśli jest wzburzony — muzyka ta powinna przywrócić nam spokój i równowagę...



Od półtora wieku libretto tej opery uważane jest to za genialne, to za mierne. Dzieło, na pozór fantastyczna zabawa, kalejdoskop zadziwiających zdarzeń i rubasznych wątków, miało przynieść twórcom wielki majątek. Dało sławę pośmiertną i zaszczepiło na zawsze wszystkich związanych ze sztuką śpiewu, teatru, baletu, filmu i kto wie czym jeszcze.

„Czarodziejski flet”, podobnie jak „Requiem”, inne dzieło geniuszu Wolfganga Amadeusza Mozarta, owiane jest mnóstwem tajemnic i anegdot. Choćby tą, że podczas komponowania librecista zamknął muzyka w podsalsburskiej altanie i winem z ostrągami podnosił jego dobry nastrój, a obaj skończyli w zbiorowej mogile.

I po raz kolejny całe zstępy wtajemniczone w trudną sztukę operową zajęły się czarowaniem. Generując próbę czas zacząć...

Młody książę Tamino, oddalwszy się podczas towarzyszy, zabłąkał się w dzikiej górskiej okolicy. Nie wie, że znalazł się na terytorium Królowej Nocy. Nagle na młodzieńca rzuca się potworny wąż. Biedny książę nie wie, że przed nim jeszcze wiele prób i zmagani. A nagrodą miłość i oddanie pięknej Paminny.

Początek libretta „Czarodziejskiego fletu”, autorstwa Emanuela Schikandera, przyjaciela Mozarta z loży masonskiej, zaczyna się jak niewinna bajka. Poniekąd taką by było, bo w języku scenicznego i muzycznego dialogu wiele niezręcznych, infantylnych czy pospolitych zwrotów. Ci jednak, którzy ośmielią się tak mówić, nie mają racji. Dowodem — niefortunną próbą dopisania ciągu dalszego dzieła przez samego mistrza Goethego. Libretto, podobnie jak i muzyka Mozarta, tworzą

spójną budowlę, z której nie wolno ruszyć ani jednego elementu. A już na pewno zaczerpniętego fletu księcia Tamino i dzwonek jego nierozgarniętego towarzysza Papagena. To one wciągają wszystkich w magiczny taniec.

Wstrzymać słońce, ruszyć księżyc

Na scenie Teatru im. J. Słowackiego ruch. Pierwsze, drugie, trzecie wrota. Za nimi symbole wolnomularskie — wielkie piramidy opatrzone magicznymi kwadratami liczbowymi, pięcioramienna gwiazda, powalone kolumny i płyty. Krzątają się umiśnieni technicy sterowani przez scenografa — Waldemara Zawodzińskiego.

Fascynuje mnie ta ezoteryczna rzeczywistość — mówi autor barwnych wizyj, brami i wielkiego „pterodaktyla” zawieszono nad sceną. — Ta opera skrzy się pomysła-

mi. Kolejne wnętrza wprowadzają nas w coraz to inny świat. Świat Królowej Nocy, świątyni arcykapłana Sarastro, wiosennego kwitnienia i jesiennego przekwitania. Tu się wszystko zaczyna i wszystko kończy. Radość i smutek, miłość i nienawiść, mądrość i głupota, wiedza i niewiedza, życie i bezruch...

Zawodziński nie liczył ile obrazów chciał przekazać publiczności. Tak na oko jest ich ze dwadzieścia, a każdy ma wciągać coraz głębiej w... tajemniczość. Jak to się robi w operze?

Pierwsza zmiana dam prosiła na scenę — na pulpicie inspicjentki Hanny Podkownicz-Zaryckiej mnóstwo przycisków, światełek i pstryczków. Obok rozłożona kartografia z tajemnymi inskrypcjami: „księżyc, kolumny, kobierzec, zapadnia”. To stąd idzie sygnał, by wstrzy-

Operowi czarodzieje

mać słońce, ruszyć księżyc, zabrać „gadzinę”, zamknąć trzecie wrota. Aha, to ta dama dba o wszystkie światła, dekoracje, rekwizyty i o to, by aktorzy w odpowiednim momencie wkroczyli do akcji.

Trać gadzinę w łeb

— Nie robię żadnej autorskiej wersji — mówi Bogdan Hussakowski, reżyser przedstawienia. — To Szajna cokolwiek robił, to robił swój teatr do końca. Mnie ciekawi sekret ukryty w powodzeniu tej sztuki-opery, rozgrywającej się na wielu poziomach. Od plebejskiego po arystokratyczny. Zabawa z żywiołem, jakim jest teatr. Trochę tu trzeba odrealnić, owinąć w czarodziejski kokon. Nienahalnie. A tak naprawdę trzeba się urobić, by bawili się inni. — Uwaga! Zjazd na wizji! Królowa wprawdzie coś tam szamani i zjeżdża księżyc. Pano wie skradamy się, skradamy...

— Za późno ruszacie w lewo i gdy mówicie „O! Jest uwolniony!” podbijcie to ręką — choreograf Janina Niesobka nuci melodię z I aktu. — Pam, pam, pam i krok! Trafic gadzinę w łeb!

Trzy damy Królowej Nocy wchodzi z uniesionymi dzidami. Zabijają węża i uwalniają księcia Tamino. Ubrani są w fantastyczne stroje.

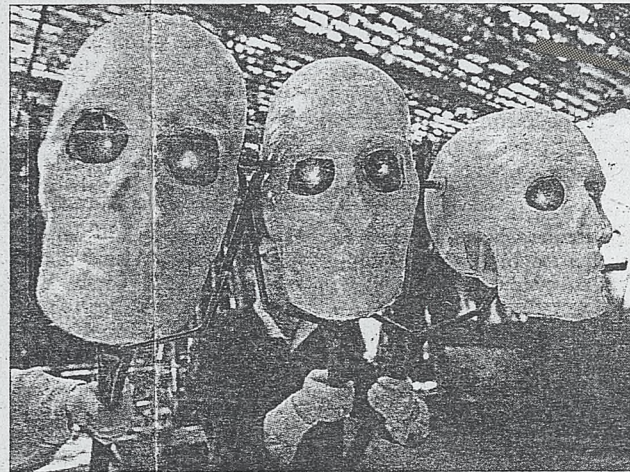
— Dałam stelaże, połączyłam fakturę aksamitu, tafty, atlasu, tiulu w wielu warstwach. To dopiero zacznie grać, gdy wejdą światła — mówi Zuzanna Korwin, kostiumolog o sporej fantazji. — Sama królowa ma trzy kostiumy. Nie wiem, który kosztował najwięcej pracy.

Kilometr materiału na 120 godzin

W pracowniach opery przy ul. Lubicz, przy maszynach siedzą jak anioł krawcowe.

Robią „białą scenę”. Na wielkim stole mnóstwo skrawków. Na nich wiruje otulona w tiule chórystka. Wokół niej Alicja Tekiel, nadworna Och!Mistrzyni krawiectwa, od 27 lat w zawodzie.

— Na tak wyrafinowany kostium, jak ten z piórkami Papageny poszły kilometry materiału i 120 godzin ręcznej roboty — opowiada. — Takiej pracowni to w świecie szukać, mówią nam przyjezdne śpiewaczki!



— Nigdzie tak nie uszyją — potwierdza projektantka Zuzanna.

Tu w warsztatach wielu podobnych specjalistów-wynalazców, przedstawicieli ginących zawodów. Gdzie dziś zrobić np. cylinder czy rokokową perukę?

— Naciaga się gorący filc mocno na formę — mówi Eulalia Kochanik, szefowa pracowni modniarskiej. — Potem bolą ręce, ramiona i człowiek się zastanawia czy nie jest chory. Ale premiera to w operze święto.

— Tak, tak — dodają pomysłodawcy z pracowni technicznej, którzy, nie wiedząc, że to niemożliwe, zbudowali piramidy. — Wszystko musi grać.

I gra

Sukces „Czarodziejski flet” zawdzięcza głównie pięknym dźwiękom Mozarta.

— To balsam dla głosów — zachwycą się Ruben Silva, który dyryguje przedstawieniem. — Dla orkiestry z kolei sama radość.

Fakt. Ale i humor Amadeusza nie jest bez znaczenia.

— Bawimy się jak dzieci — mówią soliści. — Te zabawne flirciki — dueciki, tercetki. Westchnienia i rozpacz. To

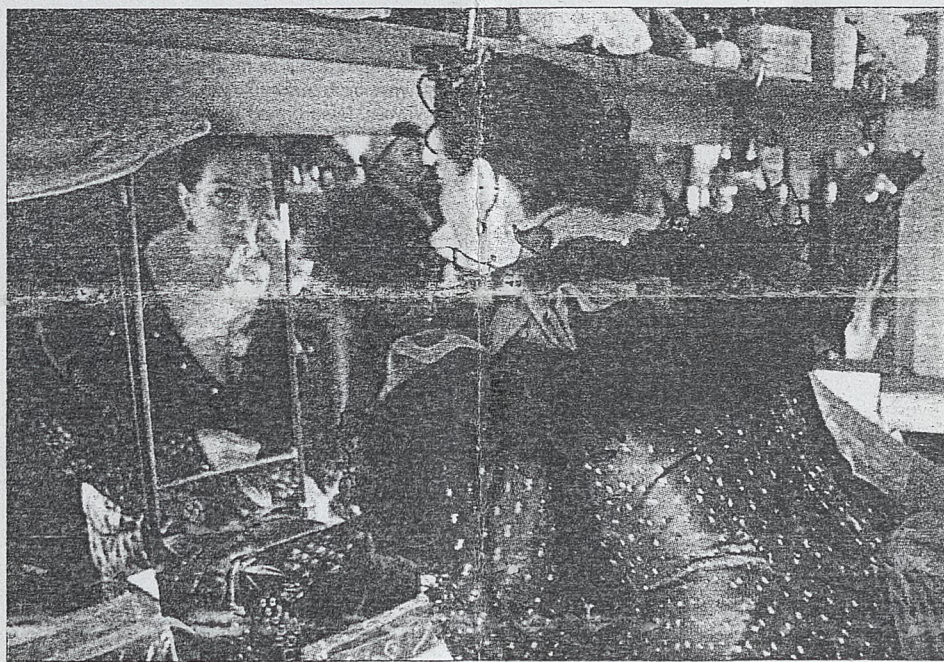
po prostu ludzkie. I dlatego, że ludzkie to magiczne.

W pełni blasku świątyni Słońca arcykapłan Sarastro uroczysto przyjmuje Paminę i Tamina do dostojnego kręgu wtajemniczonych. Piękno i mądrość będą im odtąd zawsze towarzyszyć na wspólnej drodze życia.

Adrianna GINAŁ
Fot. Jadwiga Rubiś

„Czarodziejski flet” W. A. Mozarta — premiera Opery Krakowskiej 25, 26 maja w Teatrze im. J. Słowackiego.

Kierownictwo muzyczne — Ruben Silva; reżyseria — Bogdan Hussakowski; kostiumy — Zuzanna Korwin; choreografia — Janina Niesobka; światło — Krzysztof Sendke.



...Mozart jest chlebem powszednim naszej muzyki. Przecież nosimy w sobie pewien ideał brzmienia utrwalony za jego przyczyną. I mniemamy, być może, że znamy Mozartowską myśl na wylot, że nie ma dla nas żadnych tajemnic. Tak jest przecież „prosta”, tak „jasna”, tak „przejrzysta”. Jednak w rzeczywistości pozostanie na zawsze głęboką tajemnicą. Intrygująca, jak czyste piękno...

Łódź - Gazeta Wyborcza - 0.42 / fax 36 64 14
Red. WITOLD JABŁOŃSKI

"Czarodziejski Flet" w Krakowie

I N W A Z J A Ł O D Z I A N

Realizatorami tej arcyopery której premiera właśnie odbyła się na scenie Opery Krakowskiej w Teatrze im. Słowackiego 25. i 26. maja są reżyser Bogdan Hussakowski, scenograf Waldemar Zawodziński, autor ki: kostiumów Zuzanna Korwin i choreografii Janina Niesobska. Czyż mogła się więc ta premiera nie udać? Nie, nie mogła, gdyż jest w Krakowie tradycją że gdy ten wspaniały zestaw dawniejszych i obecnych łódzkich artystów robi tu premierę operową, przedsięwzięcie jest zawsze udane. B. Hussakowski reżyserował "Opowieści Hoffmanna"/1992/ ze scenografią W. Zawodzińskiego, zaś tandem Zawodziński-Niesobska przygotował z sukcesem "Śmierć Doń Juana" Palestra/prawykonanie światowe, 1991/, "Nabucco"/1992/ i "Bal Maskowy"/1994/. Teraz - "Flet" i znów sukces inscenizacyjny. A muzyka? Wiadomo, Ona w operze jest najważniejsza, ~~musi być~~ i jej musi być podporządkowane wszystko, o czym tak chętnie zapominają różni inscenizatorzy o głośnych nazwiskach w dążeniu do pokazania własnych wizji. Muzykę Mozarta wziął w swe ręce wytrawny jej znawca, doświadczony wieloletnią pracą z Mozartem w Warszawskiej Operze Kameralnej, obecny dyrektor artystyczny Opery Krakowskiej, świetny kapelmistrz operowy RUBEN SILVA.

"Flet Czarodziejski" w Operze Krakowskiej grającej od 42 lat gościnnie na scenie Teatru im. Słowackiego, zjawia się po raz pierwszy. Premiera ta była przed rokiem przygotowana lecz realizacja została przerwana w związku z odejściem dyr. Ewy Michnik. Obecny dyr. naczelny Jerzy Noworol i szef artystyczny Ruben Silva wystawiając "Flet" jako pierwszą swą premierę wykorzystują poprzednio zaangażowanych realizatorów kontynuując ^{ich} ~~myśl~~ myśl artystyczną. Podkreślają, że prowadząc od nowa Operę w Krakowie nie będą burzyć i zdejmować ^{dawniejszego} ~~repertuaru~~ udanego repertuaru, lecz pragną ~~wznawiać~~ ^{Ich} wznawiać ~~te~~ nadzwyczaj udane, popularne i lubiane przez krakowian i tłumy gości zagranicznych - pozycje operowe. "Flet Czarodziejski" - urzekający swą baśniowością w każdej warstwie jest arcydziełem. Bajkowa treść zrozumiała i dla dzieci, niesie też dramat i filozoficzne przesłanie. Mozart wpłata w treść symbolikę wolnomularską, dając upust swemu zaangażowaniu w ideologię niegdyś popularną, a jak się okazuje ponadczasową i ~~aktualną~~ ^{aktualną} także i dziś gdy prawda i mądrość z takim trudem torują sobie drogę w świecie opanowanym przez demony zła. ^{Ich} ~~Wyrazicielka~~ ^{Ich} ~~Wyrazicielka~~ Mozart czyni Królową Nocy wraz z jej dworem, na szczęście

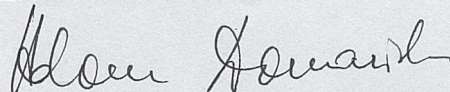
w finale opery zapadającymi się w czarną otchłań, zaś szlachetność piękno, symbolizowane przez Sarastra i jego świtę - zwyciężają. Zmagania tzw. zwykłych ludzi, bohaterów opery, w walce o swe szczęście, pokonywanie niezliczonych trudności w tej drodze ^{ich} /czyhających, w jakże prosty i piękny sposób opowiedzieli realizatorzy. Jest w tym spektaklu wspaniała jedność idei reżysera i scenografa. B. Hussakowski historię Tamina, Paminę, Papageny i Papagena opowiada ~~zwykłym~~ ^{zwykłym} zwyczajem ~~zwykłym~~ ^{zwykłym} sugestywnie, przygody bohaterów wyposażając w mnóstwo arcydowcipnych acz nie przeszarżowanych scen komicznych, zaś W. Zawodziński wraz z Z. Korwin przekazuje wszystko w rozbuchanej formalnie formie wizualnej. Bogaństwo kostiumów, pomysłowość i kolorystyka scen, pięknie prowadzone światło wraz z efektami nim uzyskiwanymi aż porażają. W. Zawodziński fascynuje się /jak często/ roślinnością, z podłóg nawet - po których chodzą ~~bohaterowie~~ ^{odzieni} w fantastyczne kostiumy bohaterowie - czyniąc kwieciste dywany. Cóż za pomysłowość, skrót i dowcip w rekwizytach - np. patera z owocami dla Papagena czy kielich wina, jakże świetne są sceny obłaskawiania lwów czy niewolników, ileż dowcipu w samej postaci Monostatosa /brawo Imeri Kawsadzjacy uroczy dą Trzej Chłopcy, tak w pomysle jak i w wykonaniu /podobno dyr. Silva wybierał do tych ról panie wyglądające i śpiewające jak prawdziwi chłopcy!/. I oto jesteśmy już przy muzyce. Ruben Silva przygotował odnowione - Orkiestrę i Chór - znakomicie. Dzięki swym kontaktom i doświadczeniu do poszczególnych ról zaprosił śpiewaków którzy gwarantowali poprawne wykonanie ~~partii~~ ^{partii} mozartowskich o co w Polsce trudno z braku tradycji wykonawczej. Najbardziej stylowo wypadł Krzysztof Szmyt w partii Tamina, ^{tu} /drugiej obsadzie - też dobry Dariusz Pietrzykowski/, dobrymi Papagenami byli Andrzej Biegun i Bogusław Zalasiński, ~~w partii~~ ^{w partii} Paminę wystąpiły Małgorzata Leśiewicz i Małgorzata Grela, świetną Papageną była Karin Kałucka, a znakomitym Sarastrem młody wspaniały bas z Krakowa Przemysław Firek ~~Wreszcie~~ ^{Wreszcie} - JOANNA WOŚ ! Cóż ^{to} za kreacja. Jak świetna artystka, dotąd solistka Teatru Wielkiego w Łodzi, obecnie - w Poznaniu, mówiła mi przed premierą, ^{dotychczas} ~~dotychczas~~ wzbraniała się przed tą partią, napisaną na bardzo ruchliwy ^{jasny} sopran koloraturowy, gdyż choć dysponuje wszystkimi dźwiękami do tej roli, czuje się jednak sopranem lirycznym. Ale skusiła ją sama postać Królowej Nocy, uosobienie zła. Artystka dotąd śpiewająca role dziewcząt grzecznych, skromnych, skrzywdzonych, postanowiła przełamać ten stereotyp i wcielić się w tę postać fascynującą ją swym demonizmem. I - stworzyła Królową Nocy, jakże inną, niż dotąd na

znane. Na ogół śpiewaczki dysponujące odpowiednią koloraturą traktują tę rolę wyłącznie jako polis wokalny. Najbardziej znana gwiazda tej roli Zdzisława Donat, ceniona w całym świecie, jest tego niestety jaskrawym przykładem. ^{zamyka ale} Rola ta w jej ^{wykonaniu} była dla mnie tylko koncertem w kostiumie, złożonym z dwóch arii. A Joanna Woś przy zachowaniu całej warstwy wokalne stworzyła postać - zimniej, okrutnie i bezwzględnej Królowej Złego Świata. Wspaniała krwista rola. Brawo artystka, także - brawo reżyser!

No i w finale wszystko się dobrze kończy, zwycięża dobro, a nam na prawdę aż żal, że to koniec spektaklu, choć późna pora, bo opera jest długa, nie dokonano skrótów muzycznych, jedynie w dialogach, a szkoda, bo w Krakowie nie ma jeszcze ekranu z polskimi napisami. Dialogi - ja w Łódzkim Teatrze Wielkim mówiono po polsku. Uważam, że pierwsza premiera dyrektora Rubena Silvy w Krakowie jest bardzo udana.

Adam Domański

PS. Brawo rodzianie!



~~PS.~~

W.A. Mozart "Czarodziejski Flet" - opera

kier. muz. Ruben Silva

reż. Bogdan Hussakowski

scenografia: Waldemar Zawodziński

kostiumy: Zuzanna Korwin

choreografia: Janina Niesobka

Opera Krakowska, premiera: 25, 26 maja 1996,
w Teatrze im. J. Słowackiego

Operowe juwenalia

„CZARODZIEJSKI FLET”. Z udziałem studentów

Na scenie krakowskiej opery w „Czarodziejskim flecie” Mozarta pojawili się studenci Akademii Muzycznej. Obydwa spektakle z udziałem młodych solistów – 18 i 19 maja – przyciągnęły komplet publiczności. Tchnęły świeżością. Pod względem gry scenicznej nie ustępowały poziomowi krakowskiej opery. Pokazały, że zdolnej młodzieży nie brakuje, choć pedagodzy nie zawsze potrafią nią najwłaściwiej pokierować.

Dla większości śpiewaków był to pierwszy występ w profesjonalnej inscenizacji operowej. Brak obycia ze sceną przeszkadzał im jednak bardziej w sferze wokalne niż scenicznej. Były też i postacie, przy których można było zapomnieć, że wcielił się w nie student. Najlepsze wrażenie pozostawili po sobie odtwórcy roli Papagena (Maciej Michalik i Andrzej Gicala), sprytnego prostaczka, który nad rozkosze wtajemniczeń przedkłada proste przyjemności. Zwłaszcza Maciej Michalik, w bardzo dobrze zaśpiewanej i dynamicznie zagranej postaci zabawnego, sympatycznego ptasznika, nie ustępował krakowskiemu profesjonalistom. Andrzej Gicala w drugim akcie imponował nie tylko pięknym śpiewem, ale i logiką gry scenicznej.

W gronie głównych bohaterów wyróżniała się ponadto Magdalena Barylak w roli Pamin. Muzykalna, obdarzona ładnym głosem, z wdziękiem wcieliła się w słodkie dziewczę. Beacie Karczmierz, drugiej odtwórczyni tej roli, należało natomiast brawa za przejmującą arię odrzuconej przez ukochanego Pamin.

Świetnie prezentowały się na scenie oboje Papageny – Agnieszka Kołodziej-



Zdolnej młodzieży nie brakuje.

czyk i Anna Rad. Harmonijną całość stanowił tercet dam dworu Królowej Nocy (Liliana Grądzka, Anna Rad, Małgorzata Henning). W sumie sprawiał lepsze wrażenie niż tercet artystek krakowskiej opery. Mariusz Koluch był bardzo przekonujący jako Monostatos, obleśny, groteskowy zdrajca o czarnej twarzy i czarnym sercu. Wokalne pierwszeństwo w tej roli należało jednak do Marka Lipoka. Mimo że rola zbrojnego męża nie stwarza wielkiego pola do popisu, Andrzej Ciupek zdołał w niej zwrócić uwagę słuchaczy wielką muzykalnością i dojrzałością muzyczną.

Trudno znaleźć dramatyczny sopran koloraturowy, jakiego wymaga partia Królowej Nocy. Mimo że Edyta Piasecka nie dysponowała takim głosem, udało jej się stworzyć postać z charakterem. Nie znalazł się też wśród studentów AM odpowiedni odtwórca roli księcia Tamina. Z postacią Sarastra nikt, na szczę-

ście, nie próbował się zmierzyć. Z pomocą przyszedł Przemysław Firek.

Trudno natomiast uznać za pomocząjący występ chóru opery, który uznał chyba, że nie warto się wysilać w studenckim przedstawieniu. Szkoda, że nie popracowano z młodymi śpiewakami nad wymową niemiecką. Trudno też pochwalić powierzanie studentom partii znacznie przekraczających ich możliwości wokalne i muzyczne, sprzecznych z dyspozycjami głosowymi. Większą wagę niż do poprawnej intonacji i prawidłowej emisji przykładają się do tego, by śpiewać głośno, często za wszelką cenę i bez oglądania się na muzykę. Głos jest darem, ale opanowanie techniki wokalne i rozwój muzyczny zależą w ogromnej mierze od pedagoga.

Pozostaje mieć nadzieję, że współpraca Opery z Akademią Muzyczną będzie kontynuowana z korzyścią dla obu stron.

RENATA PASTERNAK

GAZETA W KRAKOWIE

23. V . 1997

Uwaga, zaproszenia! **Czarodziejska opera**

Krakowska Opera i Operetka zaprasza melomanów na kolejne spektakle wspaniałej, baśniowej opery Wolfganga Amadeusza Mozarta „Czarodziejski flet”. Najbliższe przedstawienia poprowadzi Kai Bumann, a uświetnią je głosy gościnnych solistek — Joanny Woś i Anny Karasińskiej.

„Czarodziejski flet” to ostatnia opera napisana przez Mozarta. Powstała na zamówienie dyrektora Teatru Nad Wiedniem i nawiązuje do konwencji „czarodziejskiej” nie tylko poprzez muzykę ale i dekoracje, kostiumy. Kompozytor muzyką upoetycznił dramaturgię libretta E. Schikanedera. Premiera odniosła ogromny sukces. Krakowska inscenizacja, po premierze w maju 1996 r., cieszy się niebywałą popularnością. I to ze względu na każdy aspekt przedstawienia: głosy, muzykę, kostiumy, reżyserię. W najbliższą niedzielę i poniedziałek w Teatrze im. J. Słowackiego o godz. 19 pod batutą dyrektora artystycznego krakowskiego zespołu, prócz naszych znakomitych artystów wystąpią gościnnie dwie znakomite śpiewaczki: Joanna Woś (Królowa Nocy) i laureatka III Nagrody Międzynarodowego Konkursu Mozartowskiego w Wielkiej Brytanii — Anna Karasińska w roli Paminy.

Na naszych Czytelników w kasie teatru przed spektaklem czekają dwa podwójne zaproszenia. Można je odebrać na hasło: „Gazeta Krakowska”. (AG)

GAZETA KRAJOWA

3, 4. I. 1992

odlega nieustannym zmianom.
i, dziesięciu latach wyrosły —
— nowe budynki, a stare, już ist-
icje. Na ulicach przybyło samo-
chodnia na każdym kroku. Pro-
ciej wyraźny, gdy przyjrzymy się
orstwa Stanisława Muchy i po-
nanaymi przez naszego fotore-



Na pół gwizdka

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO. „Czarodziejski flet” W.A. Mozarta

Trudno powiedzieć, czy winę za niezbyt udane przedstawienie opery „Czarodziejski flet” Wolfganga Amadeusza Mozarta w Teatrze im. Juliusza Słowackiego ponoszą nieciekawcy artyści, czy może niekorzystny biomet, który powodował stan uspienia zarówno wykonawców, jak i odbiorców.

„Die Zauberflöte” sukces osiągnął zaraz po pierwszych wystawieniach. Nie ma się co dziwić, już w uwerturze geniusz Mozarta objawia się w całej swej krasie. Kunsztowne konstrukcje polifoniczne snują się naturalnie, lekko i prosto, zachwycając – mimo różnorodności wprowadzanych elementów – niezwykłą przejrzystością formy. Są tam zatem prościutkie melodie w stylu ludowym, jak partie Papageny i Papagena, śpiewne frazy Paminy i Tamina, ale również chorał czy kapłańskie chóry.

Historycy uważają „Czarodziejski flet” za najdoskonalsze dzieło operowe, jakie stworzono do niemieckiego libretta przed Ryszardem Wagnerem. Powstanie tej opery, podobnie jak słynnego „Requiem”, osnute jest legendami. Kompozytor pisał ją w roku swej śmierci. Miał rzekomo wyratować owym dziełem Emanuela Schikanedera, autora libretta, z finansowych kłopotów. Ten zaś – winem i ostrzygami podtrzymywać dobry nastrój Amadeusza podczas komponowania.

Librecista oparł się na baśni niemieckiego poety Ch.M. Wielanda „Lulu, czyli flet czarodziejski”. Jednak pierwotny wątek uległ wyraźnemu pogłębieniu. Pojawiły się refleksje filozoficzne i – zapewne z inicjatywy Mozarta – mnóstwo masońskich symboli. Zarówno Mozart jak i Schikaneder byli członkami loży masońskiej. Słabą stroną libretta jest język, zawierający wiele infantylnych zwrotów. Mimo to historia, która toczy się przy dźwiękach wspaniałej muzyki, jest czymś wspaniałym w swoim rodzaju. Dla jednych „Czarodziejski flet” to po prostu zabawna, fantastyczna bajka, dla innych poważny moralitet, opowiadający o zwycięstwie światła nad ciemnością, dla jednych i drugich – arcydzieło.

Szkoda że krakowskie przedstawienie nie wniosło wiele do ogólnego wizerunku

oper. Gorzej, można powiedzieć, że nawet ujęło coś z oczywistych zalet. Wielką zaletą opery, której w tym przypadku niestety zabrakło, jest wartkie tempo akcji. Nie chodzi bynajmniej o to, że orkiestra była źle prowadzona przez Tomasza Chmiela czy też partie solowe podawano w nieodpowiednim metrum. Błąd tkwi raczej w statyczności, która wywoływała wrażenie oszczędzania sił.

Zdecydowana większość śpiewaków występowała gościnnie. Wyjątek stanowili: Karin Kałucka w roli Papageny, Paweł Wunder jako Monostatos, Przemysław Firek wcielający się w Sarastra czy grający epizodyczne postacie zbrojnych mężów – Konrad Szota i Tomasz Kuk. I choć trąci to lokalnym patriotyzmem, to właśnie ta garstka nieco ożywiła senny nastrój. Karin Kałucka była czarująca, więc nie dziwnego, że Papagena zmienił dla niej swe niechlubne nawyki. Paweł Wunder był prawdziwą „czarną” bestią z krwi i kości. Nato-

miał piękny głos Tomasz Kuka nawet w maleńkiej roli robił wrażenie. Co się jednak tyczy postaci pierwszoplanowych, to tylko Pamina, kreowana przez Agnieszkę Mazur-Świder, nie budziła żadnych zastrzeżeń. Jej sceniczny partner – Tamino wypadł co najmniej mdło. Włodzimierz Skalski w roli Papagena owszem, starał się, ale jego wysiłki nie osiągnęły oszałamiających efektów. Nie zachwyciła także rola Królowej Nocy ze słynną arią koloraturową w wykonaniu Jarosławy Walczak-Prus. Nikt, kto pamięta tę samą partię w interpretacji Joanny Woś, nie mógł być usatysfakcjonowany.

Ospali artyści ubrani byli w kostiumy Zuzanny Korwin, przypominające zbieraninę wszystkiego, co kryło się w garderobie. Na szczęście muzyka Mozarta potrafi obronić się sama, dlatego dwie i pół godziny z „Czarodziejskim fletem” nigdy nie może być czasem straconym.

JOWITA DZIEDZIC

GAZETA W KRAKOWIE

13. X. 1999